



**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcjapowinność@wp.pl

Redakcja w składzie:

Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Anna Bechta „Grafkom”
ul. Czerwińskiego 46
21 - 500 Biała Podlaska
tel. 507 074 653

Wydanie pisma
zrealizowano przy
pomocy finansowej
Województwa Lubelskiego



Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Katolicyzm owocem przekonania czy tradycji? <i>ks. Andrzej Boryc</i>	4
Apologia krzyża Jana Pawła II (cz. I) <i>Władysława Bryła</i>	6
Wezwanie do świętości - wzorem św. Piotra i Pawła <i>ks. Andrzej Boryc</i>	7
Konstatacje z <i>Przeglądu Pieśni Maryjnej</i> <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	9
Oddany słusznej sprawie, Edward Woyniłłowicz z Kresów kandydatem na ołtarze <i>o. Szczepan T. Praškiewicz OCD</i>	11
Piosenka gruzińska	12
Ks. Andrzej Bojarski 1815 - 1879 - cz. 3 <i>ks. Henryk Kapica</i>	13
Śladami Władysława Czachórskiego <i>Anna Liwin</i>	16
<i>Liberum conspiro</i> Janusza Woźnicy <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	18
Czytając <i>Rodziewiczównę</i> ... <i>Zbigniew Waldemar Okoń</i>	22
W trosce o zachowanie pamięci o Stanisławie Bojarskiej <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	25
Miejsca pamięci Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” - Inspektoratu Chełmskiego „WiN” Stowarzyszenia Społeczno - Kombatanckiego (3) <i>Jan Paszkiewicz</i>	29
Pierwiastki o właściwościach przeciwnowotworowych <i>Jan Fiedurek</i>	31
W kontekście pamięci poety i historyka <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	34
Który skrzywdziłeś <i>Czesław Miłosz</i>	35
Fraszki <i>Jan Fiedurek</i>	35
Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: maj - czerwiec 2014 <i>opr. ks. kan. Grzegorz Szymański</i>	36

Od redakcji

Sierpień zaprasza do kolejnych refleksji, wpisanych w filozofię narodowych dziejów. Tyle przesądających wydarzeń wycisnęło swe piętno w tej części roku. W 1920 r. Polacy stanęli przed niesłychanie ważną próbą, koniecznością obrony świeżo odzyskanej niepodległości. Strach pomyśleć, co byłoby, gdyby nie stawili skutecznego oporu na przedpolach Warszawy. Nie wolno nam zapominać o tym rozdziale polskiego oręża i postawie narodu determinowanej wolą płacenia najwyższej ceny, byle tylko Ta, co powstała, została uratowana. Jest to niewątpliwie rocznica czasu chwały. To tym rysem naznaczone zostały okładki niniejszego numeru, z pamięcią o bitwach: Warszawskiej i pod nieodległym Komarowem. Na froncie południowym to ona stała się momentem zwrotnym.

1 sierpnia 1944 r. rozpoczęło się Powstanie Warszawskie, które wpisuje się w jeden z najtrudniejszych rozdziałów naszej przeszłości. Weźmy w nawias spory, czy rzeczywiście musiała zostać podjęta decyzja o jego rozpoczęciu. Uwzględniając ówczesne uwarunkowania, patriotycznie nastawioną młodzież warszawską, jego wybuch stawał się przesądzony. O tych dwóch wielkich wydarzeniach przez kilka dekad nie wolno było mówić, pisać, przekazywać rzetelnej wiedzy kolejnemu pokoleniu. W zamian zatruwano umysły rocznicami rewolucji bolszewickiej, *lipcowego święta*, będącego wyrazem uczynienia z Polski wasala dominium czerwonej Rosji, a na żołnierzy Armii Krajowej wskazywano jako na *zaplutych kartów reakcji*. Stan ten – trwający z różnym natężeniem – przerwał dopiero sierpień 1980 r., gdy powstała Solidarność. To kolejny wielki znak polskiego sierpnia, którego nie można wyrwać z narodowej tożsamości. Co prawda, przyszły jeszcze doświadczenia stanu wojennego, ale zniewalającemu systemowi powiewu wolności nie udało się już zdławić. W równej mierze powinniśmy pamiętać o sierpniu 1920, 1944 roku, jak i 1980. Nie można wobec przeszłości stosować wybiórczych narzędzi poznawczych czy aksjologicznych.

Sierpień to okres dyskursu upominającego się o trzeźwość narodu. Może w ostatnich latach idea ta nieco przestygła w swoim natężeniu, ale powinna ożywiać pamięć o wysiłku podjętym w poprzednich dekadach czy nawet stuleciach. W połowie XIX wieku, na tej idei budowane było na Śląsku odrodzenie narodowe polskie, polskie trwanie w Wielkopolsce. Po zdławieniu Powstania Styczniowego, na terenach Kongresówki, rozwijana była praca nad trzeźwością ludu, głównie

przez oo. kapucynów, z bł. o. Honoratem Koźmińskim, podjęte zostały prace nad trzeźwością narodu w Galicji. Renesans tych idei przyniosła dekada lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Ta przestrzeń upominania się o godność człowieka czeka ciągle na opracowanie i ukazanie. To był ważny rozdział wypowiedziania posłuszeństwa tamtemu systemowi. Dzisiaj nasza wrażliwość jakby została uspiona, tymczasem alkoholizm zbiera straszne żniwo, szczególnie widoczne na wsi, w tym wśród młodzieży. Po alkohol sięgają coraz młodsze osoby i – o zgrozo – dziewczęta, zupełnie zapominając o swojej godności, późniejszym macierzyństwie, wypłukując z siebie wszelką kobiecość.

Sierpień to także czas pielgrzymowania do Jasnogórskiego Narodowego Sanktuarium jako wyraz chrześcijańskiego i narodowego trwania. O tym rozdziale również nie wolno nam zapominać, nawet jeżeli w nim – choćby duchowo – nie uczestniczymy. Gdy zawodzą ludzkie wyrazy troski o naszą tożsamość, wpisane w coraz mniej wydolne struktury państwa, intensywniejszego pulsu nabiera łącznie wymiaru *sacrum* ze sprawą narodową, tego, co Nieskończone, z zabiegami o oblicze polskiej rzeczywistości. Sierpień staje się zatem miesiącem wielu poważnych refleksji wpisanych zarówno w historiozofię narodu, ale i chrześcijańską antropologię człowieka.

W trosce o kondycję naszego ducha, jego otwartości na to, co stanowi o jego sile, należy zapytać o nasze postawy, a dla osób przyjmujących porządek chrześcijański – o postawę chrześcijańską. Owe pytania trzeba stawiać także w przestrzeni publicznej i to z wielu powodów. Nasze wybory pozostają częścią tego świata, decydują o sposobie jego urzędzenia, skuteczności jego struktur, stąd nie jest rzeczą obojętną, co w swoich wyborach przyjmujemy za determinujące. Czy mamy odwagę dać wyraz świadectwa swoich wyborów? Jeżeli ktokolwiek spośród nas deklaruje swoją chrześcijańskość, to jak ona wygląda w zetknięciu z rzeczywistością dnia dzisiejszego? Dotykamy tym rdzenia struktury egzystencjalnej osoby postrzeganej zarówno w wymiarze ontologicznym (podstawowe pytania dotyczące istnienia), jak i aksjologicznym (systemu wartości). Naprawdę, istota pytań nie sprowadza się do bycia czy nie bycia „kościółkowym”, a przyjętej koncepcji człowieka, jego realnego osadzenia teraz i tutaj. Nie możemy udawać, że nie dostrzegamy zasadniczego sporu o niego, że – na naszych oczach – z jego osobowego bytu chce się

wyrwać to, co zostało wpisane w istotę człowieczeństwa, jego godności, podmiotowości. Musimy sobie uświadomić, że są to podstawowe pytania dotyczące każdego z nas. Każda forma ucieczki od nich niczego nie zmieni, a jedynie pogłębi nasze zagubienie. To w tym kontekście sytuują się pierwsze zamieszczone teksty, w których ks. Andrzej Boryc i Pani Profesor Dr hab. Władysława Bryła świetnie podejmują powyższe wyzwania. Sięgać po przedkładane wzory – to znaczy starać się o pomnożenie wymiarów ludzkiej możliwości na drodze wprowadzania ładu, wyłaniającego się z ponadczasowego porządku. Pani Profesor – odwołując się do nauczania św. Jana Pawła II – z niezwykłą konsekwencją upomina się o potrzebę odczytywania obecności znaku krzyża. Jest to nie tylko głos intelektualistki, wtopiony w głęboki dyskurs, ale i odważne świadectwo postawy formacyjnej. Serdecznie dziękujemy Pani Profesor, czekając na kolejne, zapowiedziane części i Księdzu Andrzejowi Borycowi, wspomniałemu kaznodziei.

W tak postrzeganej wizji świata i człowieka dostrzec należy przestrzeń obecności Matki Bożej, wpisana w twórczą aktywność podążających do Niej, wielkich duchem, ale i tych nieco mniejszych, wszystkich. Jeżeli nawet, z jakichś powodów, pojawia się zanegowanie Stwórcy, to wymiar antropologiczny nie pozwala nie dostrzec tego piękna, które pozostaje wyrazem poszukiwań obecności Nieskończoności, chyba że swoje jestestwo zredukujemy do czynności fizyczno-vegetatywnych, garści popędów i instynktów.

Za przesłany tekst serdecznie dzięki składamy Ojcu Szczepanowi Praśkiewiczowi OCD, Konsultorowi Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Przed wyjazdem z Lublina Ojciec Konsultor przekazał, że – jako redakcja – nie możemy nie przywoływać wybitnych postaci z Kresów. Ta pamięć ma stać się jednym z rysów „Powinności”. Zostało to bardzo subtelnie, ale jednoznacznie, wskazane i zadane. Musimy zatem zmierzyć się z pełniejszym odczytywaniem podnoszonej przestrzeni dziedzictwa. To z niej O. Sz. Praśkiewicz wyłania i ukazuje sylwetkę Edwarda Woyniłowicza, którego słowa – jak podnosi – pomimo upływu lat *nie tylko nie maleje, ale wzrasta coraz bardziej, i – co więcej – dojrzewa wśród wiernych i pasterzy Kościoła potrzeba rozpoczęcia jego procesu beatyfikacyjnego*. Ojciec Konsultor jest zaangażowany w przygotowania do wszczęcia tegoż procesu.

Gestem otwartości wobec braci Gruzinów stają się słowa utworu *Piosenka gruzińska*. Trudno jest orzec, na ile – w codziennym zabieganiu – swoją refleksję przenosimy w przestrzeń dziedzictwa tego narodu. Jako jeden z pierwszych - w

tamtej części świata, obok Ormian – z niebывałą konsekwencją budował swoją kulturę, stale czerpiąc z depozytu chrześcijaństwa.

Ks. Kan. Henrykowi Kapicy, Dziekanowi Krasnostawskiemu (Dekanatu Wschodniego), dziękujemy za długi tekst, podzielony na trzy części (w tym numerze zamieszczamy część trzecią i ostatnią), o ks. Andrzeju Bojarskim, bojowniku za sprawę Kościoła i Ojczyzny. W roku ubiegłym, swoje refleksje – intensywniejszym strumieniem – kierowaliśmy ku Powstaniu Styczniowemu. Ten tekst pozwolił na podjęcie repetytorium, na dłuższe odczytywanie dziejowej roli tego narodowego zrywu. Włodarzowi najstarszej krasnostawskiej parafii pozostajemy wdzięczni za otwartość. Księżę Dziekanie, podjęty wysiłek prosimy wpisać w dzisiejszy głos o sprawie polskiej, którego nie można podejmować bez zakorzenienia w dziejach.

Swego czasu postawiliśmy pytanie dotyczące naszej relacji wobec kultury literackiej, przez którą należy rozumieć pewien system orientacyjny, pozwalający – w miarę swobodnie – poruszać się po obszarze literatury. Trzeba przyjąć, że obejmuje ona całość dorobku literackiego narodu, podstawowych nurtów literatury powszechnej, ale także danego środowiska lokalnego. Ponadto należy uwzględnić wszystkie istniejące w danym czasie instytucje służące życiu literackiemu, poziom ich działalności, stan czytelnictwa, a w odniesieniu do osoby znajomości literatury i wyrobione poczucie smaku, podstawowego znawstwa. Sprawą bezsporną jest, że ten rodzaj kultury wyraźnie czyni człowieka wewnętrznie bogatszym, pomnaża świat jego wartości, odkrywa nowe obszary. Oczywiście, przestrzeń literatury jest różnorodna, wielonurtowa. Intencją naszą – rozpoczynanym cyklem – jest zwrócenie uwagi na tych twórców, którzy ukazują kwestie podstawowe, ważne, w tym z pozycji postrzegania spraw narodowych. Literatura jawi się przecież jako istotny fragment całego dziedzictwa, tradycji, historii kraju, tego, co *Polskę stanowi*. W tym nurcie pięknie sytuuje się twórczość Marii Rodziewiczówny odwołującej się do takiego postrzegania roli literatury. Jesteśmy wdzięczni Zbigniewowi Waldemarowi Okoniowi za podjęcie trudu przybliżenia twórców tak sytuujących się. Owe zadanie rozpoczynamy od wskazania na znaczenie dorobku autorki *Pozarów i zgliszcz*.

Serdecznie dzięki składamy Prof. dr hab. Janowi Fiedurkowi, za kolejny tekst wskazujący na potrzebę sięgania po te pokarmy, które dostarczają ludzkiemu organizmowi niezbędne składniki. Z różnych głosów, przekazywanych do re-

dakcji, jednoznacznie wynika, że teksty Pana Profesora przekazują ważną wiedzę z zakresu żywienia. Dziękujemy również za kolejną porcję fraszek. Stale poszerza się krąg stałych czytelników Pana Profesora.

Annie Litwin, mieszkance Grabowca, piszącej do „Niedzieli”, dodatku „Niedzieli Zamojsko-Lubaczowskiej”, dziękujemy za piękne świadectwo o swojej małej ojczyźnie, z której wydobywa ważne fragmenty kultury narodowej. Pozostając poza tą osadą (dawną siedzibą starostwa) odnosi się wrażenie, że uśpione w niej zostały żywotne soki dawnej świetności, że zabrakło rygoru, głównie w sferze ducha, sposobie odczytania tego, co nadal może ożywiać i stanowić o dynamizmie dnia dzisiejszego. Należy życzyć Pani Ani, aby cięższą podjęła zbroję i ten stan niemocy roztrąciła, a swojej miejscowości narzuciła aspiracje czasu minionego.

Z dziejowej konieczności, znaczonej niemal heglowskim determinizmem, musiał zostać napisany i zamieszczony tekst o Stanisławie Bojarskiej, mieszkance Horodła (także dawnej siedzibie starostwa). To dzięki niej i ta osada może wskazywać na tych, którzy stali się gwarantem ciągłości historycznej czasów minionych ze współczesnymi. Autor ma świadomość, że na horodelskich *Watach Jagiellońskich* staje pod wiatr,

ale z nich łatwiej jest odbierać zarówno siłę uderzeń żywiołu, jak i odczytywać różne rozdziały, w tym znaczone dziedzictwem 1413 roku.

Z cyklu sylwetki Solidarności przypomniana została konspiracyjna działalność Senatora Janusza Woźnicy, zawodowo i aktywnością publiczną związanego z Hrubieszowem, a w sposób szczególny z Liceum Ogólnokształcącym. Najnowsze dzieje tego miasta bez obecności Pana Janusza byłyby bezbarwne, wtopione jedynie w siermiężne czasy PRL-kiego przetrwania, pokonywanego na kolanach. Od tamtego okresu należy do jednych z najbardziej rozpoznawalnych postaci z terenu województwa zamojskiego. Jego aktywność – szczególnie tamtego okresu – nie może zostać przykryta jakąkolwiek powłoką zapomnienia.

Jan Paszkiewicz wskazuje na miejsce walki żołnierzy oddziału zbrojnego „WiN”, Henryka Lewczuka ps. „Młot” z grupą operacyjną Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego nieopodal m. Haliaczany (dawna gajówka Zaźdzary). W tym miejscu, w 2000 r., został postawiony pomnik, przypominający tragiczne wydarzenia z grudnia 1945 r. Otrzymujemy zatem i garść informacji o historii upamiętnienia tego miejsca.

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Katolicyzm owocem przekonania czy tradycji?

ks. Andrzej Boryc

Św. Piotr wzywa nas w swoim pierwszym liście do tego, byśmy Chrystusa w sercu mieli za Świętego i abyśmy zawsze byli gotowi do uzasadnienia wobec każdego, kto będzie się tego domagał, tej nadziei, która w nas jest. Pytanie, które w związku z tym chcę postawić dotyczy powodu, który stał i stoi u podstaw naszej decyzji bycia rzymskokatolikami. W świecie, w którym żyjemy, mamy przecież możliwość bycia tytułem przykładu ateistami, agnostykami, wolnomyślicielami, komunistami, liberałami, libertynami, wyznawcami innych religii czy też chrześcijanami, ale niekoniecznie katolikami.

Otóż w sensie formalnym rzymskokatolikiem jest ta osoba, która została ochrzczona w Kościele katolickim obrządku łacińskiego i tej wiary oficjalnie się nie wyparła, czyli nie jest zadeklarowanym apostatą. W takim rozumieniu przeszło 90 procent Polaków jest katolikami.

Czy jednak jest to powód do zadowolenia? Czy rzecz idzie o formalne względy czy duchowe i moralne? Czy sedno problemu tkwi w pławieniu się w statystykach, które często wyprzedzają praktykę, czyli są od niej lepsze w myśl zasady „papier wszystko przyjmie a dobre samopoczucie to podstawa”?

Solidna i wartościowa merytorycznie odpowiedź na to pytanie jest bardzo potrzebna i tym samym ważna. Codzienne polskie realia pokazują bowiem, że w wymiarze religijnym wiele jest do zrobienia w naszej ojczyźnie, która przeszło tysiąc lat temu, bo w roku 966, przyjęła wiarę rzymskokatolicką. Od razu należy stwierdzić, że problem nie w tym, że każdy jest grzesznikiem czy też, że przynajmniej niektóre treści i zasady wiary stanowią dla każdego jakieś wyzwanie czy nawet problem. To oczywiste. Takie ustawienie sprawy można by nazwać skądinąd próbą łatwego rozgrzeszania siebie i innych. Rzecz by sięgnąć głębiej i doszukać się istoty sprawy.

Co pokazuje zatem codzienne życie w Polsce? Wielu, w swej opinii, katolików pojawia się w kościele rzadko lub nieregularnie, bez odpowiednio ważnej przyczyny. Sakrament Chrztu świętego udzielany jest ciągle masowo. Po nim jednak rodzice dzieci, w wielu przypadkach, przypominają sobie o praktykowaniu wiary przy okazji Pierwszej Komunii Świętej. Chrystus jednak – takie wrażenie można niejednokrotnie odnieść – jest dodatkiem do całości. Niektóre z przyjęć można porównać do weselnych, gdzie największą atrakcją są prezenty i pieniądze. Następnie w trzeciej klasie gimnazjum, po kolejnych latach zaniedbań, kandydaci do bierzmowania, z wyjątkiem jednostek, bierzmowanie otrzymują. Jakże ma to przełożenie praktyczne? Przeciętne. Nie bez powodu nazywa się ten sakrament ironicznie „pożegnaniem z Kościołem”. Kwestia nowych małżeństw sakramentalnych wygląda w skali kraju gorzej. Przypadek czy konsekwencja niewiary? Z jakiegoś jednak powodu prawie wszyscy z tych, którzy nie okazali wyraźnie zmiany postawy, z niezrozumiałego powodu mają pogrzeb kościelny. Zwykle narzekanie czy wezwanie do konsekwencji i uczciwości? Nie dość tego, część tych, którzy uznają się za katolików – dotyczy to też niektórych regularnie praktykujących – podchodzi do wiary selektywnie i wybiórczo, jak Mojżesz, w humorystycznym i fikcyjnym ujęciu amerykańskiego komika i reżysera żydowskiego pochodzenia Mela Brooksa, który miał otrzymać trzy a nie dwie tablice z przykazaniami, ale jedną upuścił i roztrzaskał, i nie widział w tym problemu.

Kim bowiem jest tak naprawdę rzymskokatolik? Czy tym, który jest nim na zasadzie zwykłego przejścia tradycji, bo katolikami byli bezpośredni i dalsi przodkowie? Takie podejście jest zrozumiałe psychologicznie ale nie wystarczające religijnie. Problem w tym, że tradycja jest piękna i czymś wewnątrznie dobrym pod warunkiem, że wynika z osobistego przekonania. Jeśli tak nie jest staje się rytualizmem, oznaką pewnej przyzwoitości, wydarzeniem towarzyskim lub tak zwaną wiarą od święta, a nie świętą wiarą, czyli sposobem na ewangeliczny i katolicki styl życia.

Spójrzmy na przykład Gilberta Keitha Chestertona! Nie urodził się w rodzinie katolickiej. Jego rodzice byli nieregularnie praktykującymi unitarianami. Wierzą oni w Jednego Boga, ale nie tak jak katolicy w Trzech Osobach. Jego osobista droga do katolicyzmu wiodła przez liczne meandry duchowości i światopoglądów. Zdążył wcześniej być ateistą, agnostykiem, otarł się o okultyzm, powrócił na łono anglikanizmu, by ostatecznie i oficjalnie w wieku 48 lat, czyli na 14

lat przed śmiercią, zostać katolikiem. Ważny jest w tym jednak fakt, że Kościoła rzymskokatolickiego bronił o wiele wcześniej, choćby w tak fundamentalnym dziele jak „Ortodoksja”, którą napisał w wielu lat 34. Ten niezwykle inteligentny człowiek, o który można mówić w kategoriach geniuszu literackiego, a także teologicznego i filozoficznego, posiadający zdolności rysownicze, nie zdołał ukończyć – co ciekawe – żadnego z dwóch rozpoczętych kierunków studiów – odpowiednio z literatury i rysunku. Nie przeszkodziło mu to jednak w tym, by być mistrzem w zakresie apologetyki katolickiej, czyli wielkim obrońcą wiary za pomocą rzeczowych argumentów. Co go skłoniło zatem do Kościoła, do którego należymy? Może to być pomocne, ponieważ wybór ten był bardzo świadomy i osobisty.



By rzecz ująć w telegraficznym skrócie. Chesterton był rozczarowany szczególnie protestantyzmem, który jego zdaniem, poprzestał na etapie protestu, nie stanowiąc ciekawej i głębokiej alternatywy wobec Kościoła katolickiego. Następnie Chesterton zauważył, iż na temat Kościoła łacińskiego istnieje szereg stereotypów, z tym jednym na czele, jakoby Kościół katolicki był przeciwny nowym ideom. Tymczasem tytułem przykładu, sprawa demokracji czy praw socjalnych, została wypracowana o wiele wcześniej i lepiej niż gdzie indziej. Angielski apologeta także bardzo sobie cenił, iż Kościół chroni człowieka przed nieznośnym stanem bycia dzieckiem swych czasów i pokazuje niedorzeczność tak zwanych „świeżych idei”, którymi w danym momencie zachwyca się świat, podczas gdy prawda jest taka, że są to „odgrzewane stare kotlety”. Dziś można by, w tym kontekście, mówić o agresywnej kampanii na rzecz czynnego homoseksualizmu, którym już „zachłystywano się”, choćby w starożytnym Rzymie czy Grecji.

Chesterton dostrzegał nade wszystko, że w Kościele głosi się prawdę tak bardzo rozmiękczaną w innym miejscach, wspólnotach i instytucjach.

Powrócić zatem trzeba do wcześniej postawionego pytania. Kim jest naprawdę rzymskokatolik? Kimś, kto uznaje odpowiednio: iż Kościół rzymskokatolicki jest najpewniejszą, a nawet jedynie pewną, drogą do Boga; te same sakramenty i niezastąpioną wartość Słowa Bożego poddanego w sytuacjach niejasnych osądowi i interpretacji Magisterium Kościoła oraz tę samą dyscyplinę w całym Kościele, chyba, że kompetentna władza kościelna, przy uwzględnieniu wystarczających powodów, stwierdzi w konkretnych przypadkach inaczej; dalej, zwierzchność papieża w sprawach moralności i duchowości; w jeszcze dalszej kolejności, szczególnie pozycję biskupów, pozostających w jedności z Biskupem Rzymu czy w końcu to, że Kościół pomimo niedoskonałego czynnika ludzkiego - momentami boleśnie grzesznego - jest święty, ponieważ działa w nim i prowadzi go obiecany przez Chrystusa Duch Święty. Wreszcie tym, który z pomocą Boga, pomimo swoich grzechów, czyni ten Kościół w wymiarze ludzkim ze swej strony piękniejszym i bardziej wiarygodnym.

Mieć Chrystusa w sercu za Świętego i być zawsze gotowym wobec każdego, kto się tego domaga, do uzasadnienia tej nadziei, która w nas jest, to sprawa podstawowa. Z pomocą Ducha Świętego możliwa. Katolicyzm tak, ale jak najbardziej świadomy i zaangażowany. Inny tak zwany katolicyzm to jego karykatura lub nieporozumienie. Wiara bowiem, by była prawdziwa, musi wypływać z serca i osobistego przekonania. Wtedy z pomocą Boga człowiek sięga wyżyn i szczytów, nie do zdobycia przez innych. Katolicyzm nie jest zużyty. Zużyta jest jego powierzchowna interpretacja. Katolicyzm jest - delikatnie parafrazując Chestertona - zawsze świeży i inspirujący. Ortodoksja katolicka nie jest straszna. Złe jest jej powierzchowne i nie pogłębione odczytanie. To wymaga wiary, której nieodłącznym towarzyszem jest rozum nią oświecony. To wymaga z drugiej strony rozumu otwartego na wiarę. A przede wszystkim uczciwości względem samego czy samej siebie, czy bycie katolikiem jest faktycznie dla nas prawdziwą wartością i ciągłym nawracaniem się z tego, co z nim nie ma wiele lub nawet nic wspólnego.

Apologia krzyża Jana Pawła II (cz. I)

Władysława Bryła

Jan Paweł II bardzo intensywnie i z mocą głosił naukę o krzyżu Chrystusa człowiekowi XX wieku, człowiekowi, który „urzeczowił” człowieka, a „upersonifikował” rzeczy. To w obecnych czasach rzeczy: telewizor, komputer, samochód stają się „domownikami,” zastępują relacje z innymi ludźmi, a z ludzi czynią programowane przez media automaty. Współcześnie ogłasza się, że Boga nie ma, religii nie ma (a jeśli jest, to powinna być wyznawana w ukryciu), sumienia nie ma, a człowiek jest tylko „trybikiem” w rękach mądrzejszych władców tego świata. I właśnie w takiej sytuacji Jan Paweł II głosił naukę o krzyżu Chrystusa.

Nam, Polakom, przypominał, że krzyż jest znakiem odkupienia (*redemptio*), czyli działania Bożego wyzwającego ze zła, zwłaszcza grzechu, jest znakiem przywracającym więź z Bogiem. Podkreślał, że jest to akt najwyższej, niezgłębionej miłości Boga do człowieka i najwyższego obdarowania.

W Katedrze na Wawelu 10 czerwca 1987 roku wygłosił porywająca apologię (tzn. pochwałę, obronę) Krzyża. Warto przypomnieć te słowa:

1. *Ave Crux...*

Bądź pozdrowiony Krzyżu Chrystusa! Kiedy na górze w Galilei Pan mówi do Apostołów: „Dana mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi” (Mt 28, 18), wówczas nasza myśl i serce zwraca się do Krzyża.

To w Krzyżu jest Ci dana, o Chryste, „wszelka władza”, taka władza, jakiej nikt inny nie ma w dziejach świata.

To w Krzyżu jest moc Odkupienia człowieka, w imię której Apostołowie słyszą: Idźcie... nauczajcie wszystkie narody.

To w Krzyżu Chrystusa Bóg Trójjedyny: Ojciec, Syn i Duch Święty stał się życiem dusz nieśmiertelnych. A początek tego Życia stanowi chrzest.

To w Krzyżu, w tym – po ludzku znaku hańby – stałeś się, o Chryste, Pasterzem naszych dusz i Panem dziejów.

Bądź pozdrowiony Krzyżu Chrystusa!
Ave Crux.

2. W Krzyżu „poznaliśmy miłość” (1 J 3, 16), tę miłość aż „do końca”. Tę miłość, którą cały Kościół w Polsce rozważa w dniach Kongresu Eucharystycznego.

Tę miłość, którą Jadwiga, błogosławiona nasza królowa, poznała tu: przy tym krzyżu. „Bądź pozdrowiony krzyżu wawelski, krzyżu Jadwigi!”

Jesteśmy złączeni z tą naszą wielką monarchią właśnie przez ten wawelski krzyż, pod którym obecnie zostały złożone relikwie Błogosławionej. Mają one tutaj sprawować jakby ciągłą, milczącą liturgię podniesienia krzyża. Podniesienie relikwii królowej Jadwigi – podniesienie przez krzyż.

Powyższa apologia Krzyża ma formę pozytywnego wykładu i uwielbienia, ale z Krzyża wynikają konkretne zadania. W katedrze na Wawelu papież przypominał błogosławioną królową Polski – Jadwigę, która wiarą i sercem poznała co to znaczy trwać przy krzyżu i Ukrzyżowanym, co to znaczy „oddać życie za braci.” Pokazał heroizm młodej królowej, która miała przecież prawo do „ludzkiej miłości,” żywionej od dziecka, ale kiedy zaistniała konieczność realizowania wyższych celów potrafiła oddać tę swoją miłość, poświęcić swoje życie. Jan Paweł II mówił: „Bóg cię postawił w pośrodku ludów i narodów. Powołał cię, abyś ogarnęła swym sercem ich losy, ich dążenia, ich zmagania. Abyś odgadła Boże zamiary w stosunku do Polski, do Litwy, do ziem ruskich.” Nasza młodzianka monarchini swoje trudne życiowe wybory poznała przy krzyżu wawelskim, przy którym zostały złożone jej relikwie, świadectwo dla nas.

Jan Paweł II przy krzyżu błogosławionej Jadwigi pytał nas: „Co ci mówi ten Chrystus z wysokości swojego wawelskiego krzyża?” To pytanie powinno w nas trwać i wpływać na nasze

wybory, przypominać, że nie wolno wstydzić się krzyża.

Ileż entuzjazmu i radości wywołała wizyta Ojca Świętego w polskim parlamencie, jakim ważnym aktem było umieszczenie tam krzyża, znaku miłości najwyższej. I co? Po kilkunastu latach „wojownicy nowoczesności” chcą usunąć krzyż. Zapominają, że wyzwolenie Polski rozpoczęło się od Eucharystii pod wielkim krzyżem na placu Zwycięstwa 2 czerwca 1979 roku i od proroczych słów: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, Tej ziemi.”



Przesłanie z katedry na Wawelu, od krzyża królowej Jadwigi, jest dla nas nakazem wierności Chrystusowi i nauczaniu Jana Pawła II.

„Bądź pozdrowiony Krzyżu, gdziekolwiek się znajdujesz, w polach, przy drogach, na miejscach, gdzie ludzie cierpią i konają... na miejscach, gdzie pracują, kształcą się i tworzą... Na każdym miejscu, na piersi każdego człowieka, mężczyzny czy kobiety, chłopca czy dziewczyny... I w każdym ludzkim sercu, tak jak w sercu Jadwigi, Pani Wawelskiej. Bądź pozdrowiony Krzyżu Chrystusa. *Ave Crux!*”

Wezwanie do świętości - wzorem św. Piotra i Pawła

ks. Andrzej Boryc

Biografie tych, których znamy jako świętych, czyli hagiografie, w bardzo wielu przypadkach ich odczłowieczają, ponieważ przedstawiają ich jako swoistych nadludzi. Można by na ich podstawie odnieść wrażenie, że

święci zawsze mieli na wodzy swoje emocje. Jeśli kiedykolwiek byli zdenerwowani, to był to zawsze tak zwany „święty gniew” na wzór Jezusa wypędzającego kupców ze świątyni. Zawsze potrafili wznosić się ponad urazy niemalże od razu. Na wszystko mieli automatycznie mądrą i pobożną odpowiedź. Poczucie humoru

bardzo stonowane w każdej sytuacji i pozbawione złośliwości czy ironii. Jeżeli cierpieli fizycznie czy duchowo to z natychmiastową wdzięcznością za tę bardzo trudną łaskę Bożą. Oczywiście czynili mniejsze czy większe cuda wprawiając w zdumienie wszystkich wokół. I tacy mieli być i są w powszechnym odbiorze święci. I faktycznie trzeba mieć świętą cierpliwość, by słuchając takich wyobrażeń mówionych czy pisanych zupełnie na poważnienie zareagować zdziwieniem, uśmiechem czy nerwowością.

By na wstępie od razu uniknąć nieporozumienia. Święci reprezentowali wysoką nadprzeciętność duchową i moralną. Byli oddani Chrystusowi. Z racji na Boga kochali ludzi. Poddawali się ascezie, czyli wyrzeczeniom i umartwieniom- niemniej jednak nie byli chodzącymi doskonałościami nie tylko przed nawróceniem, ale i po nim. Znakomitymi przykładami na to są św. Piotr i św. Paweł. Najlepszą zaś biografią świętych nie tylko tych, ale i wielu innych Pismo święte przedstawiające ich w całej prawdzie.

Rybaka Piotra przyprowadził do Jezusa jego brat Andrzej. Chrystus umieścił na czele Apostołów właśnie jego. Postawił na Piotra pomimo tego, że Piotr nie odznaczał się ani brakiem impulsywności ani brakiem pychy. Dlaczego nie był w stanie dojść po zburzonych falach jeziora? Z braku wiary. Dlaczego powstrzymał Jezusa przed poddaniem się śmierci na krzyżu, za co otrzymał potężną reprimendę od Chrystusa? Dlatego, że miał ciągle wyobrażenie o Mesjaszu na wzór władcy świeckiego a także bał się jako uczeń takiej samej śmierci. Dlaczego wyparł się Jezusa trzykrotnie i nie stanął pod krzyżem, gdy ten umierał? Bo się znowu bał. Bo ponownie zabrakło mu odwagi. Bo trzeba było, aby po raz kolejny zobaczył, że jest za bardzo zapatrzony w samego siebie.

Paweł przed nawróceniem na chrześcijaństwo miał na imię Szaweł i walczył z chrześcijanami. Ci się go bardzo bali. Przy jego współudziale niejedyn był prześladowany a nawet skazany na śmierć. Kto pilnował szat tych, którzy kamienowali pierwszego męczennika diakona św. Szczepana? Właśnie przyszły św. Paweł. Później przez całe życie używając jego określenia cierpiał na skutek „policzka od szatana”. Co owym policzkiem było? Pytanie otwarte. Być może jakaś choroba. Być może fakt, że niektórzy nigdy nie darowali mu jego przeszłości. Być może jakiś grzech, któremu ponownie ulegał pomimo starań.

W dzisiejszych czytaniach natomiast słyszeliśmy o tym, że zarówno Piotr jak i Paweł z powodu wiary w Jezusa trafili do więzienia.

Piotr tym razem jeszcze cudownie ocalał dzięki nadzwyczajnej interwencji anioła. Paweł natomiast był świadomy zbliżającej się śmierci męczeńskiej. Podsumował swoje oddanie Chrystusowi i z godnością czekał na dzień sądu. Obydwaj ostatecznie ponieśli śmierć męczeńską. W dzisiejszej preface, czyli tej części mszy świętej, która następuje po słowach „Dzięki składajmy Panu Bogu naszemu! Godne to i sprawiedliwe” są następujące słowa: „Ty nam pozwalasz z radością oddawać cześć świętym Apostołom Piotrowi i Pawłowi. Piotr pierwszy wyznał wiarę w Chrystusa i z nawróconych Izraelitów założył pierwszy Kościół. Paweł otrzymał łaskę jasnego rozumienia prawd wiary i stał się nauczycielem narodów pogańskich. Obdarzeni różnymi darami zgromadzili w jednym Kościele wyznawców Chrystusa i zjednoczeni w chwale niebieskiej wspólnie odbierają cześć na ziemi”.



El Greco - Święci Piotr i Paweł

I teraz my wezwani jak wszyscy do świętości - świętości niełatwej, ale możliwej z pomocą Boga. Co nam trzeba zrozumieć patrząc na Piotra i Pawła? To, że „moc w słabości się doskonali” i „że nie własną siłą człowiek zwycięża, ale Chrystusową” i to, że kochać nie znaczy nigdy nie upadać, ale zawsze powstawać. I to, że bez uznania Jezusa za obiecane Chrystusa, czyli Mesjasza i przyznania się do tego nie ma prawdziwej wiary. A uznanie Jezusa za Mesjasza oznacza, że On jest najważniejszym autorytetem jak żyć i postępować.

Patrzmy na ten świat. Żydzi stanowczo bronią swojej wiary przed profanacją i ośmieszeniem. Duże słowa uznania dla nich. Gdzie są Ci odważni artyści, którzy w ramach wolności i ekspresji artystycznej będą atakować judaizm? Stanowczo bronią swojej wiary muzułmanie popadając czasami w przemoc, która jest czyns

złym. Jednak sam fakt, że wiara jest im tak bliska budzi szacunek. Gdzie są artyści, którzy będą w imię ekspresji artystycznej atakowali islam?

Cieszy zatem fakt, że są i chrześcijanie, którzy mówią „nie” pseudo-artystycznemu spektaklowi „Golgota Piknik”. Cieszy fakt, że są lekarze tacy jak profesor Chazan, którzy wcielają i bronią mimo ateistycznej nagonki medialnej klauzuli sumienia. Cieszą fakt ci hierarchowie, którzy gdy trzeba idą pod prąd. Cieszy fakt, że sprawiedliwość w Kościele nie omija tych, którzy w rażący sposób sprzeniewierzyli się swojej misji pomimo piastowanych przez nich wyso-

kich pozycji. Cieszy to, że pokaźna liczba katolików świeckich ma odwagę przyznawać się do wiary i jej bronić.

Święci, co pokazuje przykład św. Piotra i św. Pawła potrzebowali ustawicznego nawracania się, bo nawracać się trzeba codziennie. Świętym się jest w równym stopniu nie tylko dzięki cnotom, ale i pomimo wad i grzechów. Nad tymi ostatnimi jednak trzeba z pomocą Boga wytrwale pracować uznając Jezusa za obiecanego Mesjasza i Pana.

Chrystus obecny w Eucharystii niech nas błogosławi a święci Piotr i Paweł za nami orędują!

Konstatacje z *Przeglądu Pieśni Maryjnej*

Eugeniusz Wilkowski

Na *Przegląd Pieśni Maryjnej* w Białopolu można patrzeć jako na jeden z wielu, niczym nie wyróżniający się. Zapewne w ten sposób popatrzyły i władze Starostwa Powiatowego w Chełmie, gdy przed trzema laty podjęły decyzję o jego kasacie. Tylko dzięki otwartości umysłu, egzemplifikującego się postawą formacyjną ks. kan. Henryka Borzęckiego, Włodarza miejscowej parafii, został utrzymany. Należy zauważyć, że - w swojej postawie - otrzymał wsparcie ze strony dyrektora szkoły i władz gminy. Dzisiaj, już po dwunastej edycji *Przeglądu*, można odnosić wrażenie, że obronił się, więcej, został rozszerzony na teren powiatu hrubieszowskiego. Uczestnicząc w nim - zgodnie z tradycją, zorganizowanym w pięknym majowym dniu - starałem się, w głębi swego wnętrza, odczytywać sens podjętego dzieła. Równocześnie podjąłem wysiłek sięgnięcia do jego początków, genezy, przesłanek sprzed kilku lat. Każda z kolejnych edycji przynosi bowiem nowe doświadczenia, weryfikuje to, co jawiło się jako pierwotne. Od początku skierowany jest głównie do uczniów, ale bez zrozumienia ze strony nauczycieli, uczeń sam nie podejmie decyzji o uczestnictwie w tym przedsięwzięciu.

Niewątpliwie jego podstawowym rysem pozostaje potrzeba przybliżania młodym ludziom wymiaru i znaczenia pieśni maryjnej. Jeżeli - ze strony nieprzyjaznych sił - pojawi się negacja w sferze religijności, to pozostanie potrzeba odczytania jego wymiaru w kulturze. Od obowiązku ukazywania kolejnemu pokoleniu

tej przestrzeni nikt nas nie zwolni. Podstawowym zakresem pozostanie perspektywa otwarcia się na relacje wobec Pana wszelkiego stworzenia, do Boga poprzez Maryję. Oczywiście, w tym konkretyzuje się chrześcijańska wizja świata i człowieka. Relację ze Stwórcą można kształtować w różny sposób: w ciszy swej duszy, wielbiąc Pana przy odczytywaniu piękna płatków kwiatu, podczas modlitwy, w wewnętrznym dialogu. I te wszystkie spotkania z Bogiem są bardzo ważne. Sposób modlitwy jest pochodną naszej wiary.



Dlaczego jednak owa relacja nie powinna być przenoszona do przestrzeni publicznej? Dziś światu coraz bardziej potrzebne jest dawanie świadectwa wierności chrześcijańskiemu przesłaniu. Jeżeli tak, to śpiew wykonywany wobec innych, w szkole, miejscu kształtowania formacyjnego i intelektualnego, nabiera wyjątkowego znaczenia. Młodego człowieka należy wprowadzać w odpowiedzialne dawanie świadectwa, w tym publicznie, wobec rówieśników także.

Śpiew pozostaje rodzajem modlitwy, jednocześnie przestrzeń *sacrum* wkomponowuje się w kulturę. To w człowieku spotykają się te dwa obszary. Rodząca się relacja pozwala na pełniejsze odczytywanie naszego miejsca w świecie, systemie wartości, ale też mobilizuje do odpowiedniego działania i do odpowiedniej postawy w stosunku do Stwórcy, poprzez wstawiennictwo Maryi. W tym ujawnia się sens spotkania rzeczywistości boskiej (transcendentnej) z kulturą. Kultura pomaga pełniej odczytywać owe spotkanie, przeżywać go, rozumieć, a wymiar religijny inspiruje kulturę, ukazując i dostarczając środków nadprzyrodzonych. Wykonywanie utworów, wcześniej tworzenie, staje się wyrazem służby Bogu. *Przeгляд* staje się zatem wyznaniem wiary w Boga i oddaje należną Mu cześć. Wprowadza w wartości estetyczne, jest nauką o pięknie i lekcją odczytywania piękna. Jeżeli religia pozostaje osobową relacją z Bogiem, życiową więzią z Nim, to mobilizacja *Przeглядu* ową relację wzmacnia. Oczywiście, Bóg tego dialogu nie wymusza, to człowiek pozostaje wolnym w swoich wyborach. Nie wolno nam jednak zapominać, że musimy egzystować jako osoba, to znaczy, że winniśmy istnieć jako byt świadomy swojej egzystencji, a jeżeli tak, to mamy odczytywać zarówno swoją wielkość, w każdym postrzeganiu, artystycznym także, ale i ograniczoność w naszym bycie i istnieniu. Nieuchronnie stajemy przed Nieskończonością, my, wpisani w przemijanie, niepełności swego bytu i egzystencji. Owszem, człowiek może okrzyknąć siebie jako autozabawcę, w przeszłości wielokrotnie podejmował to. Czy jednak znalazł sensowne rozwiązania, pełnię szczęścia, możliwości jego realizacji? Nie można człowiekowi odmówić prawa poszukiwania wyjaśnienia ludzkiego bytu, rodzaju relacji z Bogiem, twórczości pojmowanej jako służby Najwyższemu. Najtrwalsze, najpiękniejsze i najwartościowsze dzieła powstały z inspiracji religijnej.

W bogactwie śpiewu kościelnego dużą część stanowią pieśni maryjne, co jest wyrazem maryjności naszej wiary. Treść pieśni odzwierciedla zawsze przeżycia i potrzeby danego okresu. Prawzorem pieśni maryjnych jest *Magnificat*, radosna pieśń dziękczynna, oparta na tekstach *Starego Testamentu*, którą – według Ewangelii Św. Łukasza – wypowiedziała lub zaśpiewała Maryja podczas spotkania ze św. Elżbietą, krótko po Zwiastowaniu. Za tym przykładem Ojcowie Kościoła, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, układali hymny i antyfony, wychwalające Stwórcę w osobie Maryi. Pieśni maryjne

tworzone były w wiekach średnich. W początkach chrześcijaństwa w Polsce były śpiewane w języku łacińskim.



Na czele polskich pieśni maryjnych sytuuje się *Bogurodzica*, jako *carmen patrium* (śpiew ojczysty). Wywodzi się ona z głębi polskiego średniowiecza, może z XII stulecia. W połowie XV wieku, a jeszcze częściej w XVI wieku, pojawiły się polskie przekłady łacińskich antyfon maryjnych (ks. S. Głodkiewicz, ks. J. Hołowiński, bł. Władysław z Gielniowa). Pieśni maryjne śpiewano w XVII-XVIII stuleciach. Ten rodzaj utworów zostawili konfederaci barscy (*Zdaj się Polaku w opiekę Maryi, Serdeczna Matko*). W XIX w. pieśń maryjną inspirowały szkoły muzyczne w Ratyżbonie i Monachium. W 1838 r. ks. M. Mioduszeński wydał *Śpiewnik kościelny*, w którym zamieścił 60 pieśni maryjnych. Wielu kompozytorów polskich komponowało melodie do tego rodzaju pieśni, spośród nich: K. Kurpiński, K. Studdziński, T. Kolonowski, F. Brzezińska, M. Surzyński, a przede wszystkim jezuita o. Karol Bołoz Antoniewicz. W 1850 r. we Lwowie, wydał *Wianeczek maryjny*, a w nim m. in. *Zawitaj dla nas majowy poranek* i *Chwalcie, łąki umajone*. A. Mickiewicz napisał hymn *Pokłon Przeczystej dziewicy*, Z. Krasieński – *Królowo Polski*, J. Słowacki – *Bogurodzico Dziewico, usłysz Matko Boga*, pieśni na cześć Maryi układali: C. K. Norwid, B. Zalewski, T. Lenartowicz, K. Ujejski (*Z dawna Polski Tyś Królową*). Na przełomie XIX i XX wieku pojawiło się szereg śpiewników kościelnych z pieśniami maryjnymi. Znaczna część tych utworów tworzona była z myślą o ożywieniu pobożności ludu, stąd ich prostota w przekazie czy sentymentalizm. Równocześnie pamiętać należy, że do arcydzieł muzycznych zalicza się *Cztery Litanie ostrobramskie* i *Madonnę* S. Moniuszki, *Stabat Mater* i *Litanie do Maryi Panny* K. Szymanowskiego. Pieśń maryjna zapisała ważne rozdziały w powojennym okresie narzucania Polakom systemu ateistycznego. W ten czas wpisuje się peregrinacja Obrazu Matki Boskiej Często-

chowskiej, Kopii Obrazu, czy jedynie symbolicznych ram. To wówczas śpiewane były: *Błękitne rozwińmy sztandary; Daj mi Jezusa; Gwiazdo śliczna, wspaniała; Jak szczęśliwa Polska cała*. Pieśń maryjna w polskim życiu religijnym, ale także narodowym, obecna pozostaje i w dobie dzisiejszej.

Fenomenem stała się *Ave Maria*, pieśń, lub utwór instrumentalny, wykorzystujący fragment łacińskiego tekstu modlitwy *Zdrowaś Mario (Ave Maria)*. W 1859 r. kompozytor operowy Charles Gounod, korzystając z jednego z preludów Jana Sebastiana Bacha, napisał melodię do *Ave Maria*. W jego ślady poszło wielu najwybitniejszych kompozytorów, stąd istnieje wiele instrumentalnych aranżacji tego utworu. Warto wskazać na m. in.: Giulio Cacciniego, Franza Liszta, Johannesa Brahmsa, Giuseppe Verdiego, Wolfganga Amadeusza Mozarta, Franciszka Schuberta, Antoniego Dworaka, Jana Maklewicza. Ważnym rozdziałem jawi się *Magnificat* w

muzyce, wystarczy tu odnieść się do: Claudio Monteverdiego, Jana Sebastiana Bacha, W. A. Mozarta, Krzysztofa Pendereckiego, Wojciecha Kilara.

Powyższe spojrzenie przypomina, że przestrzeń pieśni maryjnej w kulturze łacińskiej (w Kościołach wschodnich wyjątkowego znaczenia nabiera akatyst, przyjmowany za najdoskonalszą formę oddawania czci, Kościół protestancki odrzuca kult Maryi), podobnie polskiej, nie jest marginalna, a wprost przeciwnie, posiada potężne zakorzenienie w dziedzictwie, w dziejach człowieka. I w tym należy sytuować rdzeń przedsięwzięcia z Białopola. W zasadzie wyznacza ono próbę wkroczenia w tę przestrzeń. Czy bez jej znajomości można zrozumieć człowieka i nasze dzieje narodowe? Niech niniejszy tekst stanie się zamknięciem sporów o sens *Przeglądu Pieśni Maryjnej* w Białopolu, bądź próbach naiwnego usprawiedliwiania wcześniejszych decyzji, prowadzących do odstąpienia od niego.

Oddany słusznej sprawie, Edward Woyniłłowicz z Kresów kandydatem na ołtarze

o. Szczepan T. Praškiewicz OCD

Ojciec Święty Jan Paweł II w liście apostołskim *Novo millennio ineunte* (nr 31) zachęcił do promowania świętości osób świeckich, w myśl ukierunkowania Soboru Watykańskiego II, który w konstytucji dogmatycznej *Lumen Gentium* (nr 41) przypomniał o powszechnym powołaniu do świętości, o czym mówiła już strotestamentowa Księga Kapłańska (19,2) i co przypominał w swym nauczaniu Chrystus (Mt 5,48) oraz apostołowie, zapraszając nas abyśmy byli „święci przed Bożym obliczem” (Ef 1,4; por. 1P 1,15-16). Co więcej Jan Paweł II dał nam wspaniały przykład osobistej świętości życia, zachęcał do podejmowania wysiłku zmierzającego do ukazywania wzorów świętości ludzi, którzy żyli pośród nas i jako Piotr naszych czasów beatyfikował i kanonizował wielu błogosławionych i świętych, także świeckich, wskazując, że pedagogika świętości jest zasadniczym elementem programu duszpasterskiego na nowe tysiąclecie.

Właśnie jedną z wielu osób, chrześcijaninem, który w świadomy sposób dążył do świętości i w swym codziennym życiu inspirował się przesłaniem Jezusowej Ewangelii, był Edward Woyniłłowicz, fundator kościoła pw. św. Szymona i św. Heleny w Mińsku na Białorusi.

Ten świątobliwy mąż żył w latach 1847-1928. Urodził się na dworze Wańkowiczów w Ślepiance Wielkiej k. Mińska. Był synem Adama i Anny z Wańkowiczów. Dał się poznać jako, zaangażowany chrześcijanin, dobry mąż i ojciec. Był skoliigacony z najznamienitszymi kresowymi rodami, m.in. z kompozytorem Stanisławem Moniuszką. Wiedzę zdobywał w Sankt Petersburgu, był na praktyce w Belgii i w Niemczech. Studiował też na Akademii Rolniczej w Prószkowie na Śląsku. Odziedziczył bogaty majątek Sawicze, wraz z małżonką Olimpią z Uzłowskich h. Topór, którą poślubił w 1882 r., wspierał charytatywne przedsięwzięcia i różne zbiórki na cele społeczne i wspomaganie potrzebujących. Działał w ramach Mińskiego Towarzystwa Rolniczego i został jego prezesem. Był też współzałożycielem Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń. Za swoje zasługi na

polu działalności społecznej został uhonorowany Orderem św. Anny, Orderem św. Włodzimierza oraz Orderem św. Stanisława.

Po śmierci obojga potomstwa, tj. syna Szymona (zmarł jako dwunastoletni w 1897 r.) i córki Heleny (zmarła w 1903 r. w dziewiętnastym roku życia), ufundował w Mińsku kościół pod wezwaniem świętych Patronów swoich dzieci. Ostatnie lata swego życia, ze względu na trudne okoliczności polityczne, gdy doznał krzywdy wywłaszczenia ze swoich dóbr, nie zamykając się w sobie, zamieszkał w Bydgoszczy, gdzie jego mieszkanie stało się małym centrum kresowym. Dnia 21 stycznia 1923 r. został prezesem Związku Polaków z Kresów Wschodnich w Bydgoszczy, zrzeszającego wówczas kilkaset osób. Działalność związku skupiała się na pomocy młodzieży, osobom samotnym, starym i schorowanym - tym wszystkim, którzy utracili na Wschodzie cały dorobek życia.

Schorowany i sterany wiekiem, 13 czerwca 1928 r., uważany za dobrodzieja wielu ludzi i bardzo ceniony przez całe rzesze, przyjął ostatnie namaszczenie i po trzech dniach, 16 czerwca, odszedł do wieczności. Jego pogrzeb odbył się 18 czerwca na cmentarzu starofarnym w Bydgoszczy. Zgodnie z ostatnią wolą zmarłego, zamiast kwiatów na jego grób, wiele osób przekazało pieniądze na rzecz kuchni dla ubogich. Powstał w ten sposób fundusz nazwany jego imieniem, dzięki któremu, mimo że jego już nie było na tym świecie, została otarta niejedna kresowa łza.

Doczesne szczątki Edwarda Woyniłłowicza, pochowane w Bydgoszczy, zostały w 2006 r. ekshumowane i przy zaangażowaniu władz cywilnych i kościelnych przewiezione do Mińska oraz uroczyste złożone obok wybudowanej przez niego świątyni. Na miejscu pierwszego pochówku, a także w wielu innych miejscach, jak np. w kościele farnym w Nieświeżu, istnieją epitafia upamiętniające tego męża Bożego, a w Muzeum Historii w Mińsku przechowywana

jest tablica przedstawiająca drzewo genealogiczne rodziny Woyniłłowiczów. Nadto Komitet Uczczenia śp. Edwarda Woyniłłowicza już w 1931 r. dokonał w Wilnie wydania jego „Wspomnień z lat 1847-1928”. Organizowane są wystawy dotyczące Woyniłłowicza, opracowano jego biografię, a w kilku miastach jego imię nadano także ulicom lub skwerom.



Edward Woyniłłowicz pozostaje wzorem dla współczesnego człowieka, który pragnie wiernie i z radością żyć swoim chrześcijańskim powołaniem służąc innym. Jest przykładem ojca i męża, i uczy jak realizować powołanie chrześcijańskie w konkretnych, nie zawsze łatwych okolicznościach życia, bez zamykania się w sobie czy biernego oczekiwania na nadejście „lepszyc czasów”. Wierni, którzy są potomkami osób, jakie bezpośrednio doświadczyły hojności i dobroci tego męża Bożego, żywią wdzięczną jego pamięć i oczekują, że będzie wyniesiony do chwały ołtarzy, nie tylko jako ich patron i orędownik przed Bogiem, ale także jako wzór do naśladowania w ich życiu chrześcijańskim. Arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz z Mińska podjął już w tym celu stosowne kroki, przewidywane przez prawo kanonizacyjne.

Piosenka gruzińska

Spulchnię ziemię na zboczu i pestkę winogron w niej włożę,
A gdy winnym owocem gronowa obrodzi mi wić,
Zwołam wiernych przyjaciół i serce przed nimi otworzę...
Bo doprawdy – czyż warto inaczej na ziemi tej żyć?

Więc, czym chata bogata! Darujcie, że progi niskie,
Mówcie wprost, czy się godzi sięć przy mnie, ucztować i pić.
Pan Bóg grzechy wybaczy i winy odpuści mi wszystkie...
Bo doprawdy – czyż warto inaczej na ziemi tej żyć?

W czerni swej i czerwieni zaśpiewa mi znów moja Dali,
Runę w czerni i bieli do stóp jej, niech przędzie swą nić!
I o wszystkim zapomnę i umrę z miłości i żalu...
Bo doprawdy – Czyż warto inaczej na ziemi tej żyć?

A gdy zmierzch się zabłąka i cienie po kątach się spleją,
Niech się cisną do oczu, niech wiecznie pozwolą mi śnić.
Płowy bawół i orzeł srebrzysty, i pstrąg szczerozłoty...
Bo doprawdy – czyż warto inaczej na ziemi tej żyć?

Ks. Andrzej Bojarski 1815 – 1879 - cz. 3

ks. Henryk Kapica

Nie wiemy jak żył na wygnaniu ksiądz Bojarski, co myślał i czuł. Nie zachowały się jego listy ani wspomnienia. Po odzyskaniu niepodległości wielu wygnańców do cesarstwa rosyjskiego pozostawiło swoje wspomnienia, a też zachowało się wiele listów niektórych zesłańców. One rzucają światło na przeżycia tych narodowych bohaterów, także kapłanów, których car skazał na poniewierkę, a było ich ponad czterystu. Bezcennym dziełem opisującym losy kapłanów powstańców jest wielotomowa praca księdza Biskupa Pawła Kubickiego pt.: „Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny”. W tychże dziełach znajdujemy okruchy dotyczące księdza Bojarskiego. Najwięcej wiadomości o księdzu Bojarskim zawiera część trzecia tom drugi tej publikacji, która jest uzupełnieniem dwóch pierwszych tomów (strony 175-176). „Ks. Andrzej Bojarski, ur. W 1814, zmarł w Twerze 9 V 1879 r. W spisie karanych po ogłoszeniu w Królestwie Polskim stanu wojennego wymieniony jest ksiądz Andrzej Bojarski z Krasnegostawu, guberni lubelskiej, który stał na czele (był gławoju) wszystkich wystąpień (wołnieni) w Krasnymstawie i będąc w łączności z knującymi (złonomierennymi) przeciw rządowi rosyjskiemu podtrzymywał niepożądane (nieprzydatny duch) usposobienie w ludności. Na mocy decyzji, która zapadła 15/27 stycznia 1862 roku, ksiądz Andrzej Bojarski został skazany na mieszkanie do guberni orenburskiej pod policyjny dozór”.

Natomiast w części pierwszej tomie II „Bojowników” s. 337-8, pod numerem 18-tym czytamy, że „Namiestnik Królestwa Polskiego 20 stycznia/1 lutego 1862 Nr 1851 powiadomił Głównego Dyrektora Komisji Rządowej Warszawskiej, że ks. Andrzej Bojarski w Krasnym-

stawie, Guberni Lubelskiej, jest sprężyną wszelkich politycznych bezprawii, a także ksiądz ten, będąc w stosunkach z tymi, którzy wrogo są usposobieni do rządu, podtrzymuje tą drogą nastroj nieprzychylny w ludności. Wobec tego namiestnik skazał go na zesłanie w głąb Rosji. W reskrypcie namiestnika, skazującym księdza Andrzeja Bojarskiego na zesłanie, przytoczony jest powyższy motyw, że Ksiądz Andrzej Bojarski będąc przywódcą wszelkich zaburzeń w Krasnymstawie, podtrzymuje w ludności złe usposobienie przeciw rządowi”.

Ks. Dziekan Bojarski został wywieziony na wygnanie do Birska, guberni ufińskiej. Potwierdzają to dokumenty naszego parafialnego archiwum jak i archiwum naszego muzeum narodowego w Rapperswilu. W dziele „Oeuvre...” Rapperswilskiej Biblioteki przy nazwisku ks. Antoniego Radziszewskiego z parafii Malin, guberni kijowskiej dekanatu Radomyśl, jest wzmianka, że w Birsku, guberni ufińskiej także razem z ks. Antonim mieszka Ks. Józef Szredziński guberni grodzieńskiej i ks. Andrzej Bojarski z Krasnegostawu guberni lubelskiej. W tymże samym dziele z listu ks. Mateusza Serwińskiego z dnia 15 lutego 1876 r. dowiadujemy się, że ks. Bojarski przebywał w Ufie. Inny wygnaniec naszej diecezji lubelskiej ks. Mikołaj Kulaszyński, proboszcz z Łaszczowa, w liście z dnia 6 stycznia 1877 roku pisany w Spasku, guberni tambowskiej, donosi ks. Aleksandrowi Kierońskiemu, „że ksiądz Andrzej Bojarski, zesłany z Krasnegostawu, guberni lubelskiej, pozostał w Orenburgu, gdzie stara się o założenie kaplicy”. Zarówno ks. Kulaszyński jak i Kieroński byli pośrednikami we wspieraniu materialnym księży wygnańców. Fundusze zapomogowe dla 400 kapłanów zesłańców były pozyskiwane przez hrabiego Władysława Ewerysta Broel-Platera, uczestnika powstania listopadowego, któremu car skonfiskował majątek i który emigrował do Francji i Szwajcarii. Tam, w mieście Rapperswil,

założył muzeum polskie, gdzie gromadzono także dokumentację związaną z powstańczymi wydarzeniami.



Artur Grottger - Pochód na Sybir

Tenże sam ks. Kulaszyński w liście pisanym do Ks. Kierońskiego z 6 lutego 1877 roku wspomina, że „w roku 1874 stałem gospodarzem w Niżnim Nowogrodzie u ks. Piotra Toczyńskiego. Widziałem tam wielką grupę mieszkających w Birsku (gubernia ufimska), ale się rozjeżdżają... Ks. Bojarski z Krywego Ostrowu pozostał w Orenburgu dla założenia tam kaplicy”.

W tomie pierwszym części trzeciej „Bojowników” na str. 334 znajduje się wzmianka dotycząca Ks. Bojarskiego zawarta w liście z 5 czerwca 1879 r. ks. Stanisława Pomirskiego ze Sławianoserbska do Ks. Aleksandra Kierońskiego: „... Ks. Andrzej Bojarski zmarł 9 maja bieżącego roku w Twerze”.

Podobny los spotkał trzech wikariuszy Parafii Św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie; ks. Leopolda Zgodzińskiego, ks. Jana Brzozowskiego i ks. Jana Rostkowskiego. Ks. Leopold Zgodziński pełnił podczas powstania funkcję naczelnika powiatu Krasnostaw w Organizacji Narodowej, która powstała dla zorganizowania zbrojnego zrywu przeciw niewoli rosyjskiej pod wodzą gen. Jarosława Dąbrowskiego. Został aresztowany 26 listopada 1862 roku „za czynny udział w tajnym rewolucyjnym stowarzyszeniu” i osadzony w twierdzy zamojskiej, a potem wywieziony na Sybir. We wspomnianym dziele „Bojownicy Kapłani” czytamy: „Ks. Leopold Zgodziński urodzony w 1829 r. Podług odezwy Specjalnej Komisji naczelnika Królestwa Polskiego z dnia 20 lutego/ 3 marca 1863 Nr 2460 ... ksiądz Leopold Zgodziński wikariusz parafii Krasnostaw, guberni lubelskiej, należał do organizacji „rewolucyjnej” i był w niej naczelnikiem powiatowym na powiat Krasnostaw, a gdy padł dowódca Starczewski, przy-

mował o tem ustny raport od naczelnika okręgowego Leona Niemirowskiego. Wobec powyższych zarzutów namiestnik Królestwa Polskiego nakazał księży: Leopolda Zgodzińskiego i Franciszka Wiśniewskiego proboszcza Sawina powiatu chełmskiego guberni lubelskiej wysłać na mieszkanie do cesarstwa, co Specjalna Kancelaria namiestnika Królestwa Polskiego spraw wojskowych z 10 lipca 1863 nr 3491 przekazała do wykonania komendantowi twierdzy Zamość, w której ksiądz Leopold Zgodziński siedział od chwili aresztowania”.

Starczewski stał się konfidentem w chełmskiej Organizacji Narodowej i został zlikwidowany przez powstańców. Śledztwo przeprowadzone przez Witolda Witkowskiego, gorliwego tropiciela powstańców, po zniknięciu konfidenta, doprowadziło do rozbicia całej Organizacji Narodowej na terenie Lubelszczyzny, Chełmskiego i Powiatu Krasnostawskiego. Wysłano na Sybir ponad pięćdziesięciu członków stowarzyszenia, także kilku kapłanów. Główni przywódcy Organizacji zakończyli życie tragicznie w twierdzy zamojskiej.

Ks. Zgodziński przebywał na zesłaniu w mieście Kołogryw, na granicy guberni wiatskiej i wołogodzkiej, następnie w małej mieścinie Warnawin, o której tak pisał współwygnanec ks. Tomicki do hrabiny Sobańskiej: „Warnawin 16 sierpnia 1864 r. ... Miasto Warnawin leży na prawym brzegu rzeki Wisługi, na wzgórzu, opasane nieprzystępnym, a zarosłym wąwozem ... Za rzeką rozpoczyna się okiem niezmiernie puszcza, założona krzakami, błotem i wodą, a więc do przebycia niepodobna. Strach tam spojrzeć, doprawdy i ze wstrętem odwraca się oczy, jakby tam było tylko złych duchów mieszkanie ... 4/16 czerwiec 1865 r. U nas zawsze zimno, słotno, aż dreszcz przechodzi. Niebo koloru ołowianego, jeszcze ani razu się nie wypogodziło i literalnie ani jednego nie mieliśmy tu jeszcze pięknego dnia. Z ziemi dopiero trawy wychodzą”. W 1871 roku ks. Zgodziński został zwolniony z pobytu na Syberii, nie mógł jednak wrócić do rodzinnych stron. Pozwolono mu zamieszkać w Kurlandii w mieście Iłłukszta, także pod nadzorem policji. W listopadzie 1885 roku wyjechał za granicę.

Drugi z kapłanów ks. Jan Brzozowski urodzony w 1837 r. trafił najpierw do twierdzy zamojskiej, a potem na Syberię. W dziele „Bojownicy Kapłani” (I część tom 2) autor przytacza dokument z carskiego więzienia: „ Nr 23. W 1862 roku ksiądz Jan Brzozowski w guberni lubelskiej wstąpił do organizacji, której celem było obalenie „prawowitej” władzy Królestwa Polskiego,

całkowicie podzielał „występne” zamiary tej organizacji, czynnie dopomagał do jej rozwoju, a końcu do orężnego w kraju powstania. Wobec tego na skutek wniosku wojskowego audytoriatu, zatwierdzonego 4 maja 1864 r. Nr 999 przez namiestnika Królestwa Polskiego, który uwzględnił tę okoliczność, że podsądny przesiedział dotąd z górą rok w kazamatach fortecy w Zamościu, a także – wyjątkowe usilne wstawienictwo ks. Sosnowskiego, administratora diecezji lub., zamiast do robót katorżnych zesłał księdza Jana Brzozowskiego na osiedlenie do Syberii, z pozbawieniem go wszelkich praw stanu i z konfiskatą na rzecz państwa całego jego majątku, z którego należy pokryć koszty, złożone z prowadzeniem tej sprawy”.

Trzeci kapłan ks. Jan Rostkowski, urodzony 1838 roku, został aresztowany 7 grudnia 1862 roku i trzymany na śledztwie w twierdzy zamojskiej. Dnia 26 czerwca 1863 roku został skazany na karę osiedlenia w Syberii. Na Syberię wysłano księdza 30 czerwca 1864 r. Dokument sądowy stwierdza: „Jan Rostkowski, l.26, ksiądz z Krasnegostawu, zawinił w tem, że w 1862 r wstąpił do tajnego towarzystwa w guberni lubelskiej, którego celem było obalenie legalnego rządu Królestwa Polskiego – całkowicie podzielał występne zamiary tego towarzystwa i swoją działalnością dopomagał do rozwoju zbrojnego powstania. Na zasadzie zatwierdzonego przez namiestnika Królestwa Polskiego pod dniem 4 maja 1864 r wniosku Audytoriatu Policji za Nr 999 zapadł wyrok: ze względu, że podsądny przed rozprawą z górą rok siedział w kazamatach twierdzy zamojskiej, ze względu na wyjątkowo usilną instancję prałata Sosnowskiego, administratora diecezji lubelskiej, zamiast do robót katorżnych, wysłać go po pozbawieniu wszystkich praw stanu na osiedlenie do Syberii, skonfiskować na rzecz państwa cały jego majątek, ...”

Jedyna notatka o młodym księdzu Rostkowskim na wygnaniu znajduje się w korespondencji wspomnianego już ks. Kulaszyńskiego, który wspomina, że ksiądz Rostkowski zajął się handlem w miejscowości Końsk (raczej Kańsk w kraju krasnojarskim w środkowej Syberii). Wielu kapłanów nie mając środków do życia imalo się różnych zajęć, by nie zginąć z głodu. Od rządu rosyjskiego dostawali na utrzymanie 6 rubli, gdy wynajęcie najskromniejszej kwatery kosztowało 4 ruble.

W ramach represji na kapłanów w naszej parafii nałożono kontrybucję w wysokości 262 rubli srebrnych. Zmuszono także do złożenia

wiernopoddańczej przysięgi. W ramach represji zlikwidowano zakony, również w naszym mieście zakon augustianów, a potem unitów zmuszono do przejścia na prawosławie. 2 marca 1864 roku podczas Mszy galowej z udziałem urzędników i wojska wybuchł skandal w naszym kościele, bo w nabożeństwie za cara podczas pieśni Te Deum Laudamus organista przestał grać. Proboszcz usprawiedliwiał się, że to nieuwaga organisty lub chłopaka, który dmuchał w miech. Naczelnik wojenny uznał to za skandal obrażający Najjaśniejszego Cara. Nałożono na księdza kontrybucję w wysokości 25 rubli srebrnych i grożono wysłaniem do katorżniczych robót. Prosił biskupa o obronę.



Jacek Malczewski - Na etapie

Na naszym terenie miały miejsce liczne starcia powstańców z wojskami rosyjskimi: pod Fajslawicami, Tarnogorą, w Częstoborowicach, Łopienniku i innych miejscowościach. Liczne zastępy najlepszych synów naszego narodu złożyły życie na ołtarzu Ojczyzny.

W naszym terenie został schwytany i rozstrzelany przywódca powstańców z okolic Krasnegostawu, lekarz pochodzący z Dubienki, Mikołaj Nieczaj (1818-1863). Jego akt zgonu znajduje się w naszym archiwum.

Tym, którzy oddali życie i śpią snem sprawiedliwych w ojczystej ziemi i tym, którzy jak niezłomny ks. Andrzej Bojarski, cierpieli i złożyli swe kości na „niehumanitarnej ziemi”, trzeba położyć żalobny termopilski epigram: „Przechodniu, powiedz Polsce, tu leżym jej syny, prawom jej do ostatniej posłuszni godziny” i dedykować go także polskiej młodzieży.

Źródła: Archiwum Parafialne – Akta dziekańskie (AP -K22). AP - KW 2 – rok 1849 i KW 1/3 – rok 1848), Księgi Fundi instructi, Korespondencje, Bojownicy Kapłani - ks. bpa Pawła Kubickiego. Bpa Franciszek Żurek – Powiat krasnostawski w walce o wolność, relacje Kuriera Warszawskiego (dzięki uprzejmości Kazimierza Stołeckiego), ks. Henryk Krukowski – tygodnik Niedziela Nr 12 z 2003 r., Szymon Łucyk – Tygodnik Powszechny Nr 41 z 2013 r.

Śladami Władysława Czachórskiego

Anna Litwin

Na cmentarzu parafialnym w Grabowcu, po lewej stronie głównej alei, w jej środkowej części znajduje się duży czarny sarkofag. Wyryte na nim litery obwieszczają przybywającym wędrowcom, że jest to grób rodziny Czachórskich. Spoczywa w nim artysta malarz Władysław Czachórski, zwany przez siebie współczesnych „ozdobą polskiego malarstwa”. Najwięcej uznania przyniosły mu wizerunki kobiet, na tle bogatych wnętrz przedstawiane z niezwykłą precyzją, niemal fotograficzną dokładnością i dbałością o detale, wnętrza komnat, kwiaty, martwa natura... Wśród tych dzieł jest także obraz zatytułowany „Cud św. Walentego”, który wisi w bocznym ołtarzu kościoła parafialnego p.w. Św. Mikołaja w Grabowcu. Przyciąga on wzrok przybywających w te strony gości i dumą napawa mieszkańców. Obraz ten подарował kościołowi sam Władysław Czachórski, jako wotum dziękczynne za ukończone studia, dzięki temu grabowczanie mogą się dzisiaj szczycić posiadaniem prawdziwej perełki polskiego malarstwa.



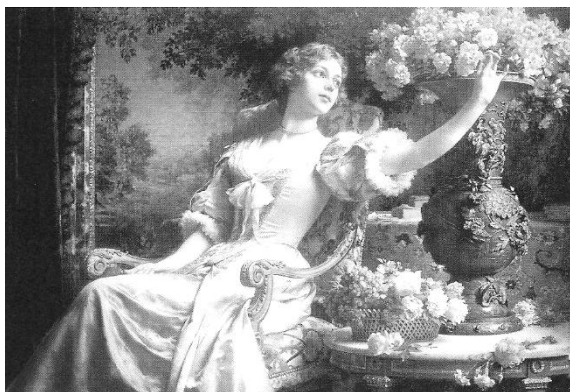
Władysław Maurycy Czachórski urodził się 22 września 1850 r. w Lublinie. Tam też ukończył męskie gimnazjum, w którym odkryto jego talent. Za namową nauczyciela rysunku Witolda Urbańskiego, rodzice wysłali go na studia malarskie do warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Studiował w akademii w Dreźnie i Monachium, doskonalił swój warsztat we Włoszech i Francji. W 1879 r. powrócił do Monachium i wykładał w Akademii Sztuk Pięknych, tam nawiązał też

znajomości z tuzami ówczesnego polskiego malarstwa. Do grona jego przyjaciół należeli: Józef Brandt, Adam Chmielowski, dziś czczony jako św. Brat Albert, bracia Maksymilian i Aleksander Gierymscy, Juliusz Kossak, o pisarzu Henryku Sienkiewiczu, z którym zapoznał się w 1880 r. u wspólnych przyjaciół Marii i Mścisława Godlewskich nie wspominając. Czachórski brał udział w licznych wystawach, organizowanych na terenie całej Europy, a także w Polsce. Jego obrazy cieszyły się tak ogromnym powodzeniem, że niewiele z nich trafiło do zbiorów polskich. Można zatem śmiało stwierdzić, że Grabowiec należy pod tym względem do grona nielicznych szczęściarzy.

A skąd się wziął Czachórski w Grabowcu? Z pobliskiego Grabowczyka. To tutaj znajdował się majątek rodziców malarza, który nabyli tuż po ślubie. Tutaj, jako młodzieniec spędzał wakacje wraz z młodszym o trzy lata bratem Stanisławem, a później - jako dorosły mężczyzna i dojrzały artysta - chętnie wracał w te strony. Jak sam przyznawał pobyt w Grabowczyku, fizyczne zajęcia w polu i na łące, piękno krajobrazu, wycieczki konne i polowania, których był pasjonatem, zawsze poprawiały jego samopoczucie, a i stawały się inspiracją. Grabowczyk był wówczas typową szlachecką siedzibą z dworkiem i otaczającym go parkiem. *Dworek i park od traktu Grabowiec – Uchanie przedzielał ogród warzywny, a odległości do najbliższych miasteczek wynosiły: w stronę zachodnią do Grabowca 2 km, na wschód do Uchań 10 km, na północ, wygonem i przez las do Wojstawic 8 km. Dworek otaczały bogato rzeźbione tereny: w pobliskim Grabowcu wznosiła się Góra Zamkowa, na którą łagodniejszym zboczem wspinali się bracia podczas letnich wakacji. Na płaszczynowym szczycie stała zachowana jeszcze brama wjazdowa obronnego ongi zamku. Widoki z tego miejsca – na wijącą się w dolinie rzeczkę Kalinówkę, łąki przed miasteczkiem i dalsze pola z siniejącą w dali linią lasu – są wspaniałe. Wyobraźnię młodych Czachórskich pobudzały istniejące tu lochy podziemne, ciągnące się spod zamku, popod wzgórzami na wschód ku Dańczypolowi, gdzie w głębokim jarze oglądali ich wylot. Dwór w Dańczypolu oddzielały od Grabowczyka jedynie łąka i płynąca środkiem Kalinówka – tak o dworku w Grabowczyku i młodzieńczych latach Czachórskiego pisał Waław Jaroszyński w publikacji *Władysław Czachórskiego żywot i sprawy* (wyd. UMCS, Lublin 2004).*

W Grabowczyku wyszło spod ręki artysty wiele obrazów. Tutaj też przyjmował znakomi-

tych gości, wśród których znalazł się autor „Trylogii” Henryk Sienkiewicz. Polski noblista, w gościnnym Grabowczyku, pisał nowelę *Niewola tatarska*, a okoliczne wąwozy Grabowca i Dańczypola stały się dlań natchnieniem dla „występującego” w *Ogniem i mieczem* Czartowego Jaru, w którym Horpyna przetrzymywała piękną Helenę Kurcewiczównę.



Władysław Czachórski - Dama w liliowej sukni z kwiatami

Władysławowi Czachórskiemu urokliwość tych stron zapadła w serce tak mocno, że związał się z nimi na zawsze... Do Grabowczyka wracał, by nasycić oczy pięknem krajobrazów, zażywać przejażdżek konnych, spotykać się z rodziną i przyjaciółmi. Zadowolenie z pobytu w rodzinnym dworku przelewał w listach do przyjaciół, m.in.: w liście do Mściława Godlewskiego z 5 marca 1902 r.: *Czas znośny. Jak się pokaże słońce, to zaraz śpiewają skowronki. W polu często ruszam na zające lub kuropatwy. Zapomniałem już o Monachium i o całym świecie. Zaś w liście z 6 lipca 1902 r. zachwycał się: Są teraz przepyszne truskawki, poziomki, kurczęta, grzyby i inne smakołyki. Powietrze boskie, kwitnie jaśmin i akacje, zaczynają się róże. Z nimi miesza się zapach siana niesiony wietrzykiem od łąki za ogrodem. Staś w Białowodach, a ja z Jadwisią stawiamy jednocześnie dwie sterty z siana i koniczyny. Przy ślicznej pogodzie wszystko schnie w moment. Za kilka dni żniwa rzepaku, ślicznego, wyższego do Jadwisi. Pszenica, za wyjątkiem kilku morgów, dobra, kwitnie pogodnie i dotąd stoi. Żyto średnie, ale dobre. Jarzyny dobre, a okopowe na wystawę.*

Śledząc te zapiski, nie można mieć wątpliwości, że czas spędzony przez artystę w Grabowczyku, to najpiękniejsze lata jego życia, że rodzinny dworek był mu wyjątkowo bliski i drogi. Dodatkowym dowodem na to jest też obfita korespondencja, opisująca jego stan ducha po śmierci rodziców i brata Stanisława, kiedy nie mógł sam sprostać gospodarzeniu i bił się z myślami o sprzedaniu dworku. W liście do Go-

dlewskiego z 27 listopada 1903 r. pisał: *(...) w pustym domu najbardziej męczy mnie brak snu. Nocami myślę w kółko o jednym: czy sprzedać Grabowczyk i wynieść się do Monachium na kilka jeszcze lat, czy też po kilku zimowych miesiącach tam pojechać dla ukończenia przerwanych obrazów i zwinąwszy tam atelier na resztę życia osiąść w Grabowczyku. To jest błędne koło moich myśli. (...) Nie mam zamiarowania do mego gospodarstwa. Boję się upadku Grabowczyka. Po miesiącach walki ze sobą samym, artysta sprzedał Grabowczyk Janowi Węgleńskiemu ze Świdnik, szwagrowi swego zmarłego brata, za okrągłe 55 000 rubli.*

W liście z 14 listopada 1904 r. zwierzył się Godlewskiemu, wciąż mając w sercu i w głowie Grabowczyk: *Chciałbym jeszcze kilka lat pomalować w Monachium, a kapitał niechby się powiększył. Zależy to od sił i zdrowia. Gospodarując niby sam przez miesiąc przekonałem się, że to rzecz nie dla mnie. Zmarnowałbym sobie życie nic nie zyskawszy (...). Rozum przewyciężył nad sercem. Od 4 dni mieszkam u Jadwisi i jest mi lżej w moim smutku. W pustym domu w Grabowczyku długo bym nie przeżył. Strasznie mnie tam ciężko było przez 5 tygodni. Wspominać będę Grabowczyk i tęsknić za nim będę zawsze, ale nie miałem innego wyjścia, nie będąc sam gospodarzem.*



Tablica w świątyni grabowieckiej - fot. A. Litwin

Grabowczyk, rodzinny dworek i wspomnienia radosnych młodościowych lat pozostały w jego pamięci na zawsze; związał się z tymi stronami tak bardzo, że nie wyobrażał sobie spocząć gdzie indziej niż obok swoich bliskich, na grabowieckim cmentarzu. W liście z 17 lutego 1905 r. do Godlewskiego pisałem z Monachium zwierzał się: *(...) ile razy spojrzę na portrety Mamy i Stasia, łzy mi się zakręca i myślami lecę tam daleko, gdzieś Ich obok Ojca ułożył własną ręką do snu wiecznego. Któż mnie ułoży, jak oczy zamknę? na wieki. - Powtarzam tu moją gorącą prośbę wyrażoną Ci w Warszawie, abyście mnie po śmierci sprowadzili*

do kraju i pochowali w Grabowcu. Życzenie to zestawilem w testamencie, o tem wie i Jadwisia. Dość po mnie zostanie, aby pokryć wszelkie koszty.

Władysław Czachórski zmarł w Monachium 13 stycznia 1911 r., o czym, w informacji na łamach dziennika „Ziemia Lubelska”, zawiadomiła krewnych, przyjaciół i znajomych bratowa: *Eksportacja z Chełma do kościoła w Grabowcu odbędzie się dnia 6 lutego o godzinie 9 rano, 7 lutego zaś odprawione zostanie nabożeństwo żałobne o godzinie 11-tej rano, po czym nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz miejscowy do grobu rodzinnego.*

W nekrologach o Czachórskim pisano: *Zmarł znów jeden z tych, co sztandar sztuki polskiej wzniosł wysoko, co imię kraju, którego był synem, rozstawił po całej Europie (...) W sztuce odrębnie zupełnie wywalczył sobie stanowisko, dlatego też nowe prądy i nowe szkoły malarstwa przeszły obok niego, nie wyciskając na twórczości jego swych znamion. Pozostał więc do końca sobą, a jako taki zastąpił, by dzieje malarstwa nie tylko polskiego, lecz ogólnoeuro-*

pejskiego poświęcić mu osobną kartę” („Kronika Powszechna”, 1911, nr 4 (21 I).

Nie sposób zapomnieć o tym wyjątkowym artyście, który pozostawił swoje ślady na naszej ziemi. Można je oglądać nie tylko w grabowieckim kościele, na cmentarzu parafialnym, w Izbie Pamięci... Można się im także przyjrzeć podczas przedsięwzięć organizowanych przez miejscowy Gminny Ośrodek Kultury, Zespół Szkół im. Henryka Sienkiewicza oraz Towarzystwo Przyjaciół Grabowca. Jedną z nich był tegoroczny majowy „Spacer po Grabowcu, śladami Władysława Czachórskiego”, a trzy lata wcześniej uroczystości z okazji 100. rocznicy śmierci artysty malarza, które to wydarzenia cieszyły się wielką popularnością. Z pewnością w przyszłości nie zabraknie podobnych, bo ogromnym zaniedbaniem byłoby nie chwalić się tak wybitną postacią związaną z naszą małą ojczyzną, z ziemią grabowiecką, ale też zamojską, hrubieszowską i chełmską.

Liberum conspiro Janusza Woźnicy

Eugeniusz Wilkowski

Każdy z nas, w którymś z okresów swego życia, staje przed potrzebą odczytania pojawiających się znaków czasu. Otrzymywaną szansę możemy podjąć, ale też pozostać głuchym na dziejowe wezwania. Janusz Woźnica, mieszkaniec Miączyna, ale zawodowo i aktywnością publiczną związany z Hrubieszowem, skierowane ku Niemu historyczne zaproszenie, głównie dekady lat osiemdziesiątych, miał odwagę podjąć. Prawdą jest, że to był czas szczególny, ale nie tylko dla Niego. Każdy wówczas, w jednakowym wymiarze, ocierał się o płaszcz historii. Jednak gdy jedni, ciągle pozostawali w orbicie paraliżującego strachu, niemocy lub naiwnej wiary w chylący się ku upadkowi, zniewalający system – J. Woźnica miał odwagę pojawiającą się wolność podjąć jako dar. Owszem, była to decyzja także natury politycznej, ale sytuowała się głównie w konieczności sięgnięcia po inną antropologię człowieka. Przy rozpatrywaniu postawy naszego bohatera nie możemy zapominać o środowisku jego działalności. W charakterze nauczyciela historii pracował w Liceum Ogólnokształcącym, jednej z najważniejszych instytucji Hrubieszowa.



To w tej szkole miejscowy establishment przygotowywał swoje dzieci do studiów, by zapewnić im karierę zawodową. Równocześnie należało troszczyć się o właściwe oblicze ideowe tej elitarnej placówki. Dlatego pojawienie się pierwszej struktury Solidarności w tym Liceum zostało przez władze przyjęte z głębokim niepokojem. Co prawda w 1981 r. nikt z nauczycieli nie wkroczył w przestrzeń *pełzającej rewolucji*, nikt nie został internowany, mogło zatem wydawać się, że najgorsze Liceum ma poza sobą. Ten błogi spokój, satysfakcjonujący głównie „apar-

partyjny”, czy „bezpieczeństwa” został zakłócony wyborami przede wszystkim jednej osoby – Janusza Woźnicy. I w zasadzie ten determinant przesądził o obliczu najnowszych dziejów Hrubieszowa.

Pierwsza forma NSZZ Solidarność w Liceum Ogólnokształcącym im. Ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie (wówczas S. Staszica, stan duchowny patrona był ukrywany) powołana została już jesienią 1980 r., choć nie była to pierwsza struktura nauczycielska w tym mieście. Od początku związała się z nią ponad połowa nauczycieli, pozostali nadal konsekwentnie opowiadali się po stronie nieludzkiego systemu. Odtąd grono pedagogiczne pozostawało podzielone, w dokumentach SB wskazywano na „pęknięcie”. Zapewne pojawi się historyk, który wskaże na skalę – delikatnie ujmując – serwilizmu w tym środowisku (zakres zachowanych źródeł pozwoli odtworzyć). Do Liceum zaczęły docierać niezależne wydawnictwa. Podczas zajęć, u części nauczycieli, pojawiły się treści odkłamujące nasze dzieje, dziedzictwo kulturowe. W okresie jesiennych strajków nauczycieli w Lublinie, podjętych w imię reformowania szkoły i zmiany programów nauczania, na budynku Liceum pojawiły się flagi biało-czerwone, jako wyraz solidarności z kolegami Lublina. W Liceum podjęte zostały prace nad powołaniem Uczniowskiego Komitetu Odnowy Społecznej. W listopadzie 1980 r. w Hrubieszowie powołany został Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ Solidarność, skupiający struktury Związku z terenu miasta i rejonu. Jego wiceprzewodniczącym został J. Woźnica, we władzach Związku (Zarządzie Oddziału) pozostawał po kwietniowych wyborach (1981). Z koła Solidarności przy Liceum jedynie Pan Janusz zdecydował się na działalność w strukturach ponad szkolnych. Nie była to jednak aktywność na miarę możliwości nauczyciela historii z Liceum. Jego wewnętrzny bunt, decydujący o przekroczeniu Rubikonu, pojawił się dopiero po ogłoszeniu stanu wojennego.

Po 13 grudnia dyrektor szkoły zażądał od J. Woźnicy, aby – jako przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność – zdjął napis Solidarność z gabloty szkolnej. Odmówił wykonania tego polecenia. Nie przekazał komisji, wyznaczonej do przejęcia majątku Solidarności, pieczęci Związku, zbywając stwierdzeniem, że *pieczęć została zniszczona*. W styczniu 1982 r. jego uczeń, Jan Onisk, namalował na drzwiach szkoły hasło: *Niech żyje NSZZ Solidarność*. Napis ten, na polecenia dyrektora, zmyła woźna. 27 stycznia dyrektor szkoły zawezwał J. Woźnicę na rozmowę „ostrzegawczą” i zasugerował, aby

zrezygnował z pracy w szkole. W tym czasie „chodził ubrany w spodnie i sweter i tym tłumaczył, że nie może nosić znaczka Solidarności, który cały czas miał przypięty w klapie garnituru. Jest to swego rodzaju wybieg – zaznaczał dyrektor szkoły – którym stara się udowodnić, że nie przestał być działaczem Solidarności”. Jednocześnie dawał do zrozumienia, że w najbliższej przyszłości Związek wznowi działalność. Podczas prowadzonych lekcji „niejednokrotnie poruszał tematy nie przewidziane w programie szkolnym”. Od 1982 r. odmawiał udziału w „manifestacji 1-majowej”. W styczniu 1985 r., podczas zebrania nauczycieli, wygłosił referat, w którym stwierdził, że „Polaków nie powinno interesować święto Wielkiego Października”, ponieważ nie było ono naszym świętem. Wskazywał, że Polacy powinni obchodzić święto 11 Listopada. Od września 1982 r. osobiście rozprawdzał ulotki i pisma solidarnościowe, w tym wkładając je do skrzynek pocztowych notabli „partyjnych”, głównie przy ul. B. Prusa. Czynił to „zazwyczaj podczas dużej przerwy lub gdy były tzw. okienka”. W tych blokach mieszkała „wierchuszka z PZPR”, „chciał” ją „trochę podenerwować”, tymczasem wywoływał reakcje wręcz alergiczne. Materiały operacyjne SB, wytworzone na tę okoliczność, nie zostały zniszczone. Wyłania się z nich obraz służalczych postaw wielu hrubieszowian, znanych z działalności „partyjnej”. Ową dystrybucją zajmował się do momentu aresztowania w lutym 1986 r. Równocześnie do pracy konspiracyjnej zaangażował swoich uczniów. Otrzymywali od niego pisma niezależne do czytania i do rozprawiania. Po latach zaznaczył, że uczniowie „działali” w różnych „rejonach Hrubieszowa”. *Bibułę* uczniom zawsze przekazywał bez świadków, gdy nie było osób trzecich. Zasadę tę przestrzegał z żelazną konsekwencją. Ponadto, przekazywał po kilka egzemplarzy z zadaniem rozprawiania ich w wyznaczonych miejscowościach. Wobec podjętej pracy konspiracyjnej hrubieszowski „aparatus bezpieczeństwa” długo pozostawał bezradny. Ilekroć przygotowywał zasadzki, wprowadzał zwiększone patrole, osobowym źródłem informacji (TW) wyznaczał kolejne zadania. Wszystkie te działania nie przynosiły oczekiwanego efektu. W Hrubieszowie kontroli operacyjnej poddane zostały wszystkie osoby, podejrzane o prowadzenie *wrogiej działalności*. Po jakimś czasie SB podejrzania zaczęła kierować pod adresem Pana Janusza. Ciągłe jednak nie posiadała dowodów. W materiałach analitycznych wskazywano, że wokół siebie stworzył grupę *wyselekcjonowanych uczniów*. Zaczęto rozszerzać listę tych osób. Podnoszono, że

spotykali się najczęściej podczas przerw, między lekcjami, na korytarzu, boisku szkolnym i omawiali wówczas „sprawy związane z ich poglądami oraz istniejącą sytuacją społeczno-polityczną w kraju”. Sprawdzano zdolności tych uczniów, w tym pod kątem plastycznym. Jedną z uczennic, posiadającą takowe zdolności, zakochała się w koledze, a ten należał do grona *wyselekcjonowanych przez sora*. Natychmiast poddana została kontroli, bowiem mogła na życzenie „chłopaka” wykonywać „rysunki i napisy o treści antypaństwowej”. Przy odtwarzaniu solidarnościowych zdarzeń spraw osobistych uczestników, a zatem i obyczajowych, nie da się oderwać od wydarzeń politycznych, a wkraczanie w przestrzeń prywatności jest zbędne.



Wszystkim aktywniejszym uczniom, związanym z J. Woźnicą, zakładano kwestionariusze ewidencyjne, w ramach których byli kontrolowani i rozpracowywani. Treść tych dokumentów stanowi wyjątkową lekturę, odsłaniającą wspaniałe postawy młodych ludzi, wówczas uczniów, wrażliwych na sprawy kraju. Ponadto, młodzieńcza determinacja nie pozwalała rzucić ich na kolana przed „aparatem bezpieczeństwa”, wprost przeciwnie, odważnie stawiali czoło pojawiającym się wyzwaniom. O jednej z uczennic, już po procesie J. Woźnicy, funkcjonariusz SB zapisał, że gdy spodziewała się „przeszukania” (rewizji), posiadane „nielegalne pisma” ukryła w miejscu pracy swojej siostry, a fakt uczestniczenia w procesie oskarżonego nauczyciela „nie spowodował zasadniczych zmian w postawie figurantki”. SB stanęła przed poważnym wyzwaniem, a mianowicie jaką postawę przyjąć wobec znacznej grupy uczniów Liceum, czy pociągać ich do odpowiedzialności i „namaścić na bohaterstwo”, czy też odstąpić od restrykcji? Ostatecznie zdecydowano, że zbędni są „kolejni męczennicy za sprawę”, ale poddano wszystkich gruntownej kontroli. Tło

tych wydarzeń, z J. Woźnicą jako głównym aktorem, doskonale nadaje się na napisanie trzymającego w napięciu scenariusza filmowego.

Dekonspiracja działalności J. Woźnicy i Jego uczniów pojawiła się przypadkowo. 29 stycznia 1986 roku jego uczeń, wraz z kolegą z Technikum Mechanicznego z Zamościa, na klatkach schodowych bloków mieszkalnych Państwowego Ośrodka Maszynowego w Gozdowie, rozkolportował (poprzez naklejenie) „Informatory NSZZ Solidarność Regionu Środkowowschodniego”. Wychodząc z jednej z nich „naktnęli się” na znajomego, członka ORMÓ. Zamiast zachować „zimną krew”, przywitać się, kurtuazyjnie wymienić kilka zdań, zaczęli uciekać. Reakcja ormowca była natychmiastowa, sprawdził klatki i zadzwonił do funkcjonariuszy SB. Teren natychmiast otoczono, milicjanci zatrzymali chłopców. Poddani pierwszemu przesłuchaniu psychicznie nie „wytrzymali”, gdy pytania dotyczyły ich nauczyciela, przyznali się. W ich domach zostały przeprowadzone rewizje. Otrzymali zarzut posiadania i kolportażu „nielegalnych wydawnictw”. Podjęte działania przez funkcjonariuszy SB formalnie miała zatwierdzić Felicja Burda, prokurator z Prokuratury Rejonowej w Hrubieszowie. Natychmiast zorientowała się, że rewizja i zatrzymanie grożą Panu Januszowi. Postanowiła ostrzec. Poufną informację przekazała Marii Nemetti, nauczycielce języka łacińskiego. J. Woźnica tego dnia, z uczniami, był na olimpiadzie w Lublinie. W tej sytuacji jak najszybciej należało skontaktować się z Panią Bożeną, Małżonką Pana Janusza. Z tą misją do Miączyna wybrała się Janina Mirska. By nie tracić czasu, postanowiła skorzystać z „taksówki”. W drodze kierowca zaczął wypytywać o cel podróży, wszak tego rodzaju kurs dużo kosztował. J. Mirska tłumaczyła, że do Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” zostały dostarczone pralki. Kierowca zaproponował powrót do Hrubieszowa i natychmiastowe „załatwienie”, bez dodatkowych kosztów, potrzebnego sprzętu. Pani Janina konsekwentnie odpowiadała, że została umówiona i musi dotrzymać słowa. Dopiero wówczas kierowca ustąpił. 3 lutego została przeprowadzona rewizja u J. Woźnicy, niestety, podczas niej „zakwestionowano” szereg wydawnictw z literatury drugiego obiegu. Został zatrzymany na 48 godzin. Po tym okresie Prokuratura Rejonowa w Hrubieszowie sięgnęła jedynie po środek „represyjny” w postaci dozoru MO. SB uznała to za zdecydowanie niewystarczające, 13 lutego J. Woźnica został zatrzymany i osadzony w areszcie. Prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w

Zamościu wypełniał już dyspozycje SB. Po przesłuchaniu J. Woźnica otrzymał postanowienie o tymczasowym aresztowaniu, do 13 maja. W uzasadnieniu Wicprokurator zaznaczył, że „od daty bliżej nie ustalonej do dnia 3 lutego 1986 r. w Hrubieszowie oraz na terenie województwa zamojskiego, działając wraz z innymi osobami podejmował działania mające na celu wywołanie niepokoju publicznego poprzez kolportaż wydawnictw nie mających prawnego obiegu w PRL”, ponadto „jako nauczyciel szkoły średniej zamiast wychowywać młodzież w duchu poszanowania obowiązującego prawa prowadził działalność przestępczą także na terenie szkoły, wciągnął do tej działalności młodzież – deprawując ją”. Do ok. 15 kwietnia 1986 r. trzymany był w areszcie WUSW w Zamościu, następnie przewieziony został do Zakładu Karnego w Hrubieszowie. Po aresztowaniu *sora* zaczęto przeprowadzać rewizje u uczniów. Podczas przesłuchań zachowywali się godnie.

Aresztowanie J. Woźnicy szerokim echem odbiło się w Hrubieszowie i na terenie województwa. W Jego obronie stanęła grupa nauczycieli i rodzice. 21 lutego, z „inspiracji” nauczycieli, do dyrektora Liceum przybyła delegacja rodziców z żądaniem, aby podjął interwencję w sprawie uwolnienia aresztowanego nauczyciela historii. Kilka dni później 30 nauczycieli Liceum skierowało petycję do Prokuratury Wojewódzkiej w Zamościu z prośbą o uwolnienie zatrzymanego kolegi. Odpowiedzią władz było rozpoczęcie rozmów „profilaktyczno-ostrzegawczych” z nauczycielami, którzy wstawiali się za Panem Januszem i „ze wszystkimi uczniami związanymi ze sprawą Woźnicy”. W ten sposób władze postanowiły spacyfikować środowisko Liceum i Hrubieszowa. 9 maja rozpoczął się w Sądzie Rejonowym w Hrubieszowie proces Pana Janusza. Rano tego dnia odprawiona została Msza św., zamówiona przez Janinę Mirską, w intencji aresztowanego. Przed Sądem zgromadziło się ok. 100 osób, gdy funkcjonariusze MO prowadzili oskarżonego, skutego kajdankami, wznoszone były okrzyki: „na pochybel komunie”, „puśćcie go zbójce, enkawudziści”. W tej sytuacji, po rozpoczęciu rozprawy, na wniosek prokuratora, sprawa została przeniesiona do rozpatrzenia przez Sąd Rejonowy w Zamościu. Rozprawa odbyła się 10 czerwca. J. Woźnica został skazany na półtora roku więzienia oraz zakaz wykonywania zawodu nauczyciela przez 4 lata. Sąd nakazał „podać wyrok” do publicznej wiadomości „na posiedzeniach rad pedagogicznych szkół średnich i podstawowych na terenie województwa zamojskiego”. Podczas rozprawy rewizyjnej czyny, które były podstawą wydania

wyroku skazującego, zostały przekwalifikowane jako wykroczenia, a te umorzono z uwagi na przedawnienie. 14 września J. Woźnica opuścił więzienie. Nadal jednak utrzymany był dozór MO. Spośród uczniów J. Woźnicy aresztowani zostali: Marek Gędek, zam. w Nieleddwi i Marek Mazur, zam. w Małkowie.

Równocześnie, przeciwko Panu Januszowi, prowadzone było postępowanie przez Komisję Dyscyplinarną dla Nauczycieli przy Województwie Zamojskim. 3 kwietnia 1987 r. Komisja ta wydała orzeczenie, wymierzając karę pozbawienia prawa wykonywania zawodu. Odwoławcza Komisja Dyscyplinarna dla Nauczycieli przy Ministrze Oświaty i Wychowania za zasadne uznała utrzymać w mocy stanowisko Komisji zamojskiej. Po usunięciu z zawodu Pan Janusz podjął pracę w gospodarstwie rolnym w Miączynie. Wówczas „nawiązał kontakty z aktywnymi działaczami b. Solidarności RI”. E. Wilkowski przedłożył propozycję podjęcia wykładów historycznych w Domu Rekreacyjnym w Łabuniach, podczas spotkań oświatowo-formacyjnych rolników, związanych z Solidarnością. Została ona przyjęta, odtąd coraz częściej występował z prelekcjami, nie tylko w Łabuniach, ale przy różnych okazjach, spotkaniach rocznicowych (Dub), spotkaniach duszpasterskich przy parafiach (Grabowiec). Stał się jednym z najbardziej znaczących uczestników podejmowanych form duszpasterstwa rolników na terenie Zamojskiego. To ten bagaż doświadczeń przesądził, że w kwietniu 1989 r. został kandydatem Komitetu Obywatelskiego Solidarność w Zamościu na senatora. Mandat ten piastował przez dwie kadencje. W maju 1989 r. został przywrócony do pracy w Liceum w Hrubieszowie. Bardzo aktywnie zaznaczył swoją obecność w okresie przełomu, wybijania się Polski na niepodległość. Jego autorytet pozostawał niekwestionowany, nie tylko w kręgach Solidarności. Z racji podjętych obowiązków parlamentarnych zdecydowanie częściej musiał pojawiać się w Zamościu. Jako przedstawiciel obozu solidarnościowego musiał również ponosić konsekwencje kosztów transformacji systemowej. Fakt ten nie przeszkodził w wyborach do Sejmiku Województwa Lubelskiego. Swoją aktywność zaznaczył zatem na wielu obszarach swojej działalności.

Po dzień dzisiejszy pozostaje jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci w Zamojskiem. Zasadnicze wybory życiowe znaczone były jednak w Hrubieszowie, to tu dawał wyraz swojej postawy obywatelskiej i narodowej, to tu zapisywał rozdziały swego – i hrubieszow-

skiego – *liberum conspiro*. Dzisiaj pozostaje krytyczny wobec sytuacji w kraju. Postawa ta nadal jest wyrazem troski o bieg spraw polskich, z wyraźnym akcentowaniem złożonej sytuacji na wsi. Gdy trzeba było – o swoim sprzeciwie – świadczył czynem, zatem posiada pełne prawo do każdego z osądów. Pisząc o Panu Januszu nie

można zapominać, że zawsze, na każdym z etapów swojej aktywności, otrzymywał potężne wsparcie ze strony Małżonki, Pani Bożeny. Ten rys musi zostać podkreślony, dotąd – gdy pisałem o Senatorze J. Woźnicy – wymykał się, za co Panią Bożenę przepraszam.

Czytając Rodziewiczównę...

Zbigniew Waldemar Okoń

Maria Rodziewiczówna (1863-1944) – jedna z najpoczytniejszych autorów polskich – jest pisarką, która *pobiła i bije wciąż nadal wszelkie możliwe do pomyślenia rekordy popularności* (Artur Hutnikiewicz, *Młoda Polska*. PWN, W-wa 1997, s.321). Julian Krzyżanowski nazwał ją *znakomitością*, która „*wciągała masy czytelnice w świat literatury (...), przygotowywała je do zetknięcia z lekturą dzieł (...) godnych poznania. (...) była ona swoistą literacką postacią „pracy u podstaw”, stanowiącej jeden z nakazów programu pozytywistów.* (Dzieje literatury polskiej. PWN, 1979, s.430).

Powieści Rodziewiczówny od jej debiutu książkowego w 1887 r., wciąż budzą płomienne emocje wśród współczesnych czytelników, gorące i entuzjastyczne, jak za życia pisarki, gdy publikowała kolejne utwory „zaczytywane na pniu” przez wielbicieli jej twórczości. W swojej prywatnej bibliotece przechowuję – nie bez sentymentu – trzy powieści Marii Rodziewiczówny (*Dewajtis, Lato leśnych ludzi, Wrzos*) właśnie teraz „zaczytywane” przez moją wnuczkę, a więc przez piąte już pokolenie w mojej rodzinie (po pokoleniu moich „dziadków”, rodziców, moim i moich dzieci).

Prawdziwa wielka sztuka – napisał Trzebiński – będąca celem każdego uczciwego artysty polega na stworzeniu dzieł sztuki, które by najsilniej oddziaływały na publiczność (...). Bo celem sztuki jest (...) właśnie wyzwolenie nas, (...) spotkanie nas z pięknem, zetknięcie nas z tym, co jest ponadczasowe, w pełnym słowa tego znaczeniu – absolutne (...) i jednocześnie zmienne historycznie.

Takim *uczciwym artystą* jest właśnie Maria Rodziewiczówna.

Dzisiaj, po 1989 roku, gdy wiele kryteriów i zjawisk literackich uważanych za trwałe i niezmiennie słuszne, upadło i przeminęło, patrząc z perspektywy lat na życie Marii Rodziewiczówny, odczytując na nowo jej twórczość, nie

można nie zauważyć aktualności wieloaspektowego piękna i ponadczasowego przesłania, które od ponad 127 lat w jej działach odnajdywali i odnajdują ci, którzy wielomilionowym czytelnictwem napisali – i wciąż piszą – najprawdziwsze recenzje i oceny jej książek, które – podkreślmy – stały i nieustannie stoją *na straży narodowego pamiątek kościoła* i są *mickiewiczowską arką przymierza* między dawnymi a współczesnymi dziejami Polski i polskiego dziedzictwa kulturowego. Jej powieści uczyły nas – i dalej uczą – *Polski, Boga i Człowieka*, wskazywały – i dalej wskazują – czym w naszym życiu były – i wciąż powinny być – *ojczyzna, honor, godność, praca, odwieczne prawa natury, miłość, wiara święta.*



Kontekst historyczny i biograficzny twórczości Marii Rodziewiczówny, niezależnie od oceny i artystycznej hierarchizacji tej twórczości przez krytykę literacką, patriotyczny wymiar jej utworów, pulsujących polskością, bohaterstwo i codzienność pracy, czynu i walki, żarliwość i głębia miłości i wiary w Boga, powodują, że Rodziewiczówna wciąż pozostaje w naszej świadomości pisarką historii I i II Rzeczypospolitej, i w tym mierzeniu się z czasem i epoką, w której

żyła, w tym mierzeniu się z Polską, którą nad wszystko ukochała i której krajobrazowe i odczytane piękno opisywała, staje się dla nas – współczesnych czytelników jej powieści – jednym z najbliższych twórców w historii literatury polskiej.

To właśnie Rodziewiczówna – co udało się tylko nielicznym pisarzom w naszej literaturze – w treści, przesłaniu i humanistycznym wymiarze swoich niektórych powieści pozostawiła najautentyczniejsze i wstrząsające świadectwo historycznego czasu, który opisywała i czasu, w którym przyszło jej żyć, którego była świadkiem i który ją otaczał i kształtował jej codzienną rzeczywistość. Tak jest np. w powieściach *Dewajtis* (1889), *Pozary i zgliszcza* (1893), *Między ustami a brzegiem pucharu* (1889), *Szary proch* (1889), *Barcikowscy* (1900), *Wrzos* (1903), *Macierz* (1903), *Czahary* (1905), *Byli i będą* (1908), *Lato leśnych ludzi* (1920), *Gniazdo Białozora* (1931).

W powieściach tych odnajdujemy niepowtarzalne pięknie, w polskiej literaturze, opisy puszcz, jej uroków i nieujarzmionej siły przyrody. Widzimy w panoramicznych krajobrazach Kresów dwory szlacheckie i zaścianki od wieków będące stanicami naszej narodowej tożsamości i obrońcami polskości kresowych ziem. Zauroczają nas wieżycy kościołów, dumnie strzegące *wiary ojców naszych*. Symbolem polskości kresowych ziem i ich wielowiekowej tradycji, symbolem ciężkiej pracy, włożonej przez pokolenia w jej trwanie i nieujarzmione piękno, symbolem gospodarności i dostatku jej mieszkańców, symbolem ojczyzny, wielkiej Rzeczypospolitej, w twórczości Marii Rodziewiczówny jest dąb Dewajtis, w obronie którego – zagrożonego wyrębem lasu i jego samego – staje *cała okoliczna ludność*.

W *Pozarach i zgliszczach* odnajdujemy, jedną z największych w polskiej literaturze, koncentrację problemów związanych z Powstaniem Styczniowym, jego skutkami i dziejowym znaczeniem, tragediami i dramatami jego bohaterów, nadziejami i marzeniami, zwycięstwami i klęskami, politycznymi i społecznymi mirażami. Dziś, w 151 rocznicę wybuchu powstania, po ogólnopolskiej dyskusji, powieść Rodziewiczówny odczytujemy jako wielkie narodowe przesłanie, a patriotyczną i obywatelską spuściznę tego powstania, utrwaloną na kartach tej książki, jego skutki dla współczesnych dziejów Polski, stawiamy na równi z największymi zrywami narodowo-wyzwoleńczymi Polaków.

Pisarz o największej nawet odrębności (oryginalności) twórczej żyje przecież wśród ludzi, w określonym czasie i miejscu, zajmuje okre-

śloną pozycję społeczną. Po śmierci istnieje w relacji twórcy – odbiorcy jego dzieł w wymiarze wielkości i uznania, które wyznacza mu historia literatury. Ale nie tylko – żyje w opinii i ocenach czytelników tak długo, jak długo ci ostatni czytają jego książki. Pozostaje w legendzie literackiej, nośniejszej i trwalszej niż naukowe opracowania. Dzieje literatury polskiej dostarczają wielu takich przykładów. Tak jest w przypadku Marii Rodziewiczówny, której legenda literacka wciąż trwa i jest przekazywana kolejnemu już pokoleniu Polaków.

Pisarka całym swoim życiem, bezgranicznie oddanym Polsce, poświęciła prawdziwość tej legendy. Rodzice jej za udział w powstaniu styczniowym zostali zesłani na Syberię (matkę Marii zesłano natychmiast po jej urodzeniu), a ich majątek Pieniacha, w Wołkowyskiem, został skonfiskowany. Marią zaopiekowali się dziadkowie Kurzenieccy w majątku Zamosze koło Janowa, a po ich śmierci krewna matki – Maria Skirmunttowa (w Korzeniowie na Pińszczyźnie).

W czasie nauki na pensji w Jazłowcu, u SS. Niepokalanek, wychowywana w religijnej i patriotycznej atmosferze, przygotowywana do roli żony i matki, zetknęła się z ich przełożoną Marceliną Darowską, którą nazywała „Mateczką” (beatyfikowaną przez Jana Pawła II), a która wywarła ogromny wpływ na jej postawę i poglądy.

Przez większość część swego niezwyklego życia przebywała na Polesiu, gdzie z krótko obciętymi włosami (za zezwoleniem matki), w męskim żakiecie i krótkiej spódniczce zarządzała majątkiem Hruszowa (Gruszowa). To jej w 1937 roku, z okazji 50-lecia jej pracy literackiej, okoliczni chłopcy podarowali album z dedykacją: *Sprawiedliwej Pani i Matce za 50 lat wspólnej pracy*, ufundowali dzwony do jej kaplicy, zwieźli bezpłatnie cegłę na kościół katolicki budowany przez Rodziewiczównę w Antopolu.

To ją – schorowaną, mieszkającą od 1940 r. w Warszawie, w bardzo ciężkich warunkach materialnych – podczas Powstania Warszawskiego, wierni jej czytelnicy, m.in. członkowie PCK i powstańcy warszawscy, otoczyli troskliwą opieką, ukrywając *w różnych domach*, a po upadku powstania w Milanówku i Żelaznej, gdzie zmarła na zapalenie płuc w listopadzie 1944 r. i gdzie spoczęła na miejscowym cmentarzu (11 listopada 1948 r., zwłoki jej przeniesiono do Alei Zasłużonych na Powązkach w Warszawie).

132 lata od jej debiutu literackiego, na portalu internetowym (Etykiety: literatura polska, M. Rodziewiczówna, powieść obyczajowa, z mojej półki) czytam:

Macierz – pisze autor: *pkela* – jak wszystkie utwory Rodziewiczówny, pokazuje prawdziwość życia codziennego i obyczaj sprzed stu lat. Bez ostonek ukazuje funkcjonowanie klasowego systemu społecznego, opartego na pochodzeniu i na pieniądzu.

Cenię Rodziewiczównę za rzetelność kronikarską, za opisanie i pokazanie nam w każdym wymiarze szczegółów minionego świata. Dzięki autorce możemy zobaczyć, jaki był los odrzuconych, wykluczonych, popełniających życiowe błędy. Nieuchronność kary za przewinienia, surowość moralnego osądu za występki, piętno pochodzenia z nieprawego łoża (...). „Macierz” jest opowieścią o miłości (...). Począwszy od szalonego uczucia młodzieńczej dziewczyny, poprzez pełną oddania miłość do mężczyzny, aż do tej najważniejszej – miłości matki do dziecka (...). Rodziewiczówna niezwykle odważnie jak na tamte czasy przedstawia w pozytywnym świetle samotne macierzyństwo z wyboru, nie z konieczności. Ta książka jest napisana charakterystycznym dla Rodziewiczówny językiem, ale nie ma tu przydługich, nudnych zdań. Nie ma też dłużyzn w akcji, dramaturgia wydarzeń utrzymuje uwagę czytelnika do końca.

Inna czytelniczka (natanna) na tymże portalu napisze: *Czytałam Rodziewiczówną i mam jej kilka książek (...). A czy dzisiaj nie będziemy wracać do dawnych czasów w sytuacji, gdy coraz więcej osób jest wykluczonych, bezdomnych lub zagrożonych bezdomnością. Samotnych, rodzin z dziećmi. U nas nie ma opieki socjalnej, u nas jest tylko miesięczna jałmużna, którą dostają niektórzy. Nie ma żadnej polityki socjalnej w sytuacji, gdy naród ubożeje. Mówi się, że są to ludzie niezaradni życiowo, a skąd ta niezaradność się bierze?*

Przytaczam przykładowo powyższe, wybiórcze opinie o twórczości M. Rodziewiczówny z przeświadczeniem, że dla współczesnych czytelników jej powieści wciąż są wiarygodnym historycznie, opartym o prawdę polskiego życia i narodowego trwania, obrazem przeszłości Polski i troską o jej przyszłość, inspirującą czytelników do głębokiej refleksji i patriotycznej zadumy nad obecną rzeczywistością naszej ojczyzny. Odczytywane „od nowa”, stają się wiarygodnymi, literacko odkrywczymi podręcznikami historii Polski, służącymi rozbudzeniu uczuć patriotycznych, społecznych i religijnych.

A przecież wciąż pozostają dziełami literackimi, komplementowanymi ocenami typu: *wyjątkowo ciekawa fabuła. Do przeczytania jednym tchem (...). Książka powstała pod koniec XIX w., ale rozterki, dylematy, motywy bohaterów wpisują się w dzisiejszą rzeczywistość (o powieści Anima villis); albo: Lato leśnych ludzi to hymn na cześć lasu (...), w którym najpełniej objawiają się prawa ładu i porządku przyrody (...), gdzie niszczonej przez cywilizację człowiek odzyskuje ciężką fizyczną i odradza*

się duchowo; albo: „Byli i będą” to obraz społeczeństwa polskiego po powstaniu styczniowym. Poznajemy różne środowiska: arystokrację w stolicy, za granicą i na wsi w Królestwie, uczącą się w Warszawie młodzież z różnych sfer, rozbitków na bruku miejskim, zwłaszcza zaś ziemiaństwo kresowe, uparcie utrzymujące swe placówki narodowego stanu posiadania, które raz stracone nie byłyby już do odkupienia (rząd rosyjski na kupno ziemi zezwalał tylko prawosławnym), oraz zagrodową szlachtę krośnieńską, prześladowaną nie tylko za patriotyzm, ale i za religię, gwałtem zmuszaną do prawosławia. Powieść to pisana z głębi duszy i serca, poczęta z troski narodowej o gniazda zburzone i piskłeta rozproszone, z myślą o niebezpieczeństwie walki o chleb i braku idei. (Kazimierz Czachowski, Maria Rodziewiczówna na tle swoich powieści. Poznań 1935).



M. Rodziewiczówna ukazuje Polskę w wymiarze współczesnym i historycznym, miłość do niej, jej przyrodę, wiarę Polaków w Boga, ich męczeństwo, bohaterstwo w okresie zaborów i powstania styczniowego, ich patriotyzm, poświęcenie i przywiązanie do ziemi, odwiecznej polskiej ojczyzny, jej historię, narodowego ducha i jej dziedzictwo kulturowe jako najświętszą całość, niezbędną dla życia, powiązaną ze sobą historycznie wiarą w Boga i miłością do Polski. Człowiek w jej powieściach jest dziełem Boga jako największego Dobra i Gwaranta cywilizacyjnego ładu, praw natury i piękna ludzkiego życia. Jest odpowiedzialny za ojczyznę, drugiego człowieka i samego siebie.

Maria Rodziewiczówna była pisarką świadomie zaangażowaną w sprawy Polski, które były dla niej nakazem artystycznym, ideologicznym i moralnym jej pisarstwa. Jej celem stała się przede wszystkim literacka służba ojczyźnie,

z wyraźną obroną moralnością i ideologią twórczą. Była autorką, która postawiła sobie za cel rozbudzanie uczuć patriotycznych: przede wszystkim bezgranicznego umiłowania ojczyzny, wierność Bogu i Polsce, wierność trwania na polskich Kresach, które w jej utworach są krai- ną krajobrazowego, niemal baśniowego piękna, na posterunku pozytywistycznej pracy i posłuszeństwa wobec nakazów moralnych i etycznych, odwiecznych norm życia, którymi człowiek powinien kierować się w swoim postępowaniu. Życiorysy kobiet – bohaterki jej powieści – obdarzonych urodą, mądrością, pięknych moralnie, wskazują, jak ważną rolę w tym procesie autorka *Macierzy* wyznaczała kobietom polskim – Matkom Polkom – najczęściej jednostkom nieprzeciętnym, postępującym według moralnych, najszlachetniejszych idei, osiągających cel mimo piętrzących się przeszkód i zła otaczającego ich świata. Taką postacią jest np. Irena Ordonówna, jedna z największych bohaterek powieści *Dewajtis* i całej twórczości Marii Rodziewiczówny. I jedna z najpiękniejszych i najważniejszych postaci literackich w literaturze polskiej.

W powieści *Gniazdo Białozora* (Wyd. „Alfa”, Warszawa 1991) padają znamienne, jakże aktualne i dzisiaj, słowa: *A toć w tym kraju nieszczęsnym ludzie jednej mowy i wiary nienawidzą się jak najgorsze wrogi! Z rozkoszą się niszczą, cieszą się nieszczęściem, obmawiają, krzywdzą, wyzyskują, podlą! Tu jest istne piekło! I nieco dalej: Lada chłystek sądzi i wydaje wyroki, potępia wszystko i każdego – od szczytu najwyższego do dołu przyziemnego. Sam czarny jak kominiarz – smaruje wszystkich na Murzynów, sam bankrut – uczy i krytykuje finansistę, sam głupiec, nie uznaje żadnego rozumu. Sam bez zasad, honoru, czci i sumienia – plwa na każdy autorytet* (s. 86).

Dziś, gdy tak powszechnie dyskutujemy o wartościach, które powinny funkcjonować w polskim życiu społecznym i politycznym, w polskiej literaturze, szczególnie o wartościach, które

wniosła do polskiego i światowego dziedzictwa kulturowego *Solidarność*, treści płynące z powieści Marii Rodziewiczówny są szczególnie aktualne i potrzebne. Stają się fundamentem polskiej, chrześcijańskiej świadomości, opoką, na której trwa Polska i na której wyrasta nasz współczesny, utwalany przez wieki byt narodowy, ład etyczny wpisujący w ponadczasowy porządek świata, w naturalne prawa człowieka ustanowione przez Boga.



Julian Fałat – Jesień na Podolu

Nie ma w nich nic ze schematycznego dydaktyzmu. Jej twórczość wypływa z tej samej patriotycznej, obywatelskiej troski o czystość moralną i etyczną człowieka, o losy i przyszłość naszej ojczyzny, która towarzyszyła zawsze największym polskim pisarzom, gdy tworzyli dzieła pozostające w panteonie polskiej literatury narodowej.

Powieści Marii Rodziewiczówny ciągle nie znajdują uznania wśród polskich krytyków literackich. Ale wciąż cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem polskich czytelników. A to są wartości ponadczasowe. Dlatego warto po nie sięgać, zgłębiać ich polskość, umiłowanie ojczyzny, wiarę w Boga i humanistyczne przesłanie.

W trosce o zachowanie pamięci o Stanisławie Bojarskiej

Eugeniusz Wilkowski

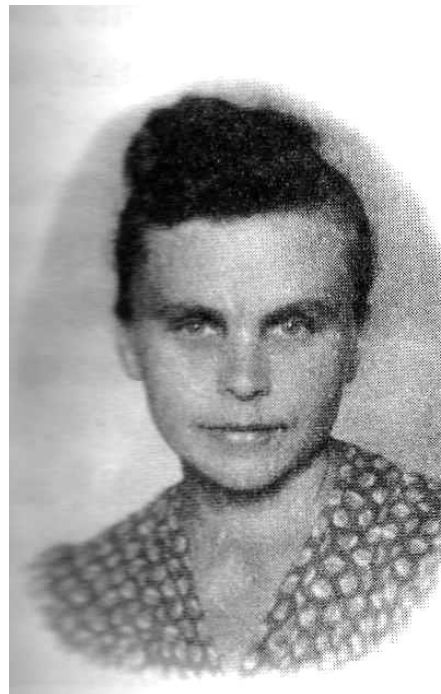
W wywoływanej refleksji nad przeszłością nieuchronnie rodzi się pytanie, czy potrafimy – siłą swojej wyobraźni, intelektu – ogarnąć doświadczenia minionych epok, pokoleń? Czy swój system wartości otwo-

rzyliśmy na tę sferę dociekań? Bezspornie musimy pogodzić się z konstatacją, że to, co pojawiło się przed nami, w przeszłości, także tej nieodległej, w jakimś sensie nadal trwa, przenika do warstw dzisiejszych. Czy posiadamy tyle dziejowej przenikliwości, aby zauważyć, że z tego wszystkiego wyłaniamy się? – niezależnie, czy ową prawidłowość jesteśmy w stanie uchwylić. Czy zatem, na przeszłość, patrzymy

jako na dar, depozyt, który należy przyjąć, czy dostrzegamy w niej jedynie ciężar, ukazujący nasze ucieczki? Relacje – wobec tego, co przeszłe – polaryzują się jakby dwubiegunowo: z jednej strony pojawia się potrzeba owej dziejowej przenikliwości, zdolności ogarnięcia pamięcią tego, co nastąpiło, co należy wydobyć, zapisać, zaakceptować jako wzór, a z drugiej strony przeszłość jawi się jako wyraz słabości, boleśnie wskazująca na naszą niemoc (w rozumieniu braku podjęcia samodzielnego spojrzenia, dokonania wyboru). Z tych racji nie chcemy podjąć niezbędnego dyskursu, stąd nasze wypowiedziane nawet i „tak”, ale... zaraz czymś obwarowane, warunkowane, czyli relatywizowane. Nasz stosunek do przeszłości staje się znakiem dzisiejszej postawy, teraz dokonywanych wyborów, aktualnego głosu w przestrzeni aksjologicznej (wartości). Niebagatelne znaczenie wyznacza – w owym sporze – przyjęty rys narodowy. Czy podnoszone rozważania nie powinny stać się imperatywem, wyznaczającym powyższe jako zobowiązanie, by upomnieć się także o niczym nie zredukowaną pamięć, kierującą ku Stanisławie Bojarskiej, po dzień dzisiejszy niedocenionej mieszkance Horodła? Podejmowana dyskusja staje się jednocześnie rozważaniem o Jej środowisku, wszak te dwie strony wyznaczają przestrzeń podejmowanej refleksji. Nie można ich rozdzielić. To, że po dzień dzisiejszy, nie doczekała się Ona odrębnej, podstawowej biografii, jakiegokolwiek opracowania, czy tomu źródłowego, jest wyrazem stanowiska lokalnej społeczności. Podobne niedopełnienie otwiera się – w ramach tejże społeczności – wobec Jej braci, Karola i Waclawa. Z parafii Horodło wywodzi się tyłu absolwentów szkół wyższych, w tym historyków, także znawców dziejów Armii Krajowej, dlaczego więc – dotąd – nie podjęto tego zadania?

Stanisława Bojarska jest przykładem złożonych polskich losów, wpisanych w różne trudne doświadczenia, w których jednostka – pomimo wszystko – potrafiła zachować godność, iść przez życie z podniesionym czołem, wbrew unifikacyjnym dążeniom systemu politycznego. W tym kontekście, w miarę łatwo jest odczytać usytuowanie takiej osoby, bez porównania trudniej jest przyjąć brak zrozumienia, a za tym i akceptacji – takich wyborów – przez lokalną społeczność, której przecież tyle pozostawiła. Istota zrozumienia Jej nie sprowadza się do dostrzeżenia znaczenia utworzenia szkoły średniej w tej osadzie (aczkolwiek to jest istotne), ale przede wszystkim do przyjęcia jako wzoru osobowościowego Jej konsekwentnego trwania, wierności wybranym wartościom. O ile – jeżeli dobrze odczytuję – w

pierwszym aspekcie została zauważona, to ciągle pozostaje dystans, niedopowiedzenie w odczytywaniu i przyjmowaniu istoty Jej postawy. Popatrzmy zatem na ten dziejowy bieg Stanisławy przez pryzmat podstawowych etapów Jej życia.



Urodziła się 12 grudnia 1912 roku w Horodle, ale wkrótce rodzina Jej przeniosła się na wschodnią stronę Bugu. Na przepięknym Wołyniu spędziła swoje pierwsze lata dzieciństwa. W 1918 r. rodzice powrócili do Horodła, tu Stanisława rozpoczęła naukę w szkole powszechnej. Była zdolną, pracowitą, ambitną uczennicą. Od 1927 r. – po zdaniu stosownego egzaminu – uczyła się, rozpoczynając od klasy trzeciej, w Państwowym Gimnazjum im. M. Kopernika we Włodzimierzu Wołyńskim (do reformy 1932/1933 nauka w gimnazjum trwała 8 lat). Tam mieszkała na stacji. Do Horodła przyjeżdżała rzadko, nie było bowiem bezpośredniego połączenia. Odległość z Horodła do Uściługa najczęściej pokonywała pieszo, czasem ktoś podwoził furmanką. W maju 1933 r. zdała egzamin dojrzałości. W Gimnazjum uczyła się języka francuskiego, opanowała go na tyle, że – dodatkowo po lektoracie podczas studiów – mogła w przyszłości posługiwać się nim czynnie. Pomimo skromnych warunków materialnych rodziny podjęła studia matematyczne na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Warszawskiego. Żeby utrzymać siebie, musiała prowadzić korepetycje. Pojawiające się trudności materialne nie zrażały jej. Konsekwentnie dążyła do wyznaczonego celu. Studia

- z roczną przerwą, dyktowaną właśnie warunkami bytowymi - ukończyła w 1939 r., a więc tuż przed wybuchem wojny. Fakt ten nie pozwolił na podjęcie pracy zawodowej.

W tych trudnych latach prowadziła tajne nauczanie. Okres ten położył się cieniem na Jej życiu z racji zaangażowania się w Armii Krajowej dwóch rodzonych braci: Wacława, ps. „Hucul” i - bardziej zapamiętanego w tym środowisku - Karola, ps. „Wyga”. Karol był niezwykle prawym, odważnym żołnierzem, gorącym patriotą. Marian Gołębiowski, komendant Obwodu Hrubieszowskiego AK, Karola Bojarskiego nazwał jednym z *najdzielniejszych i najzdolniejszych oficerów hrubieszowskiej konspiracji*. Po wkroczeniu Sowietów Karol kontynuował walkę. Został zastrzelony 6 kwietnia 1946 r. w Hrubieszowie, podczas obławy NKWD i UB. Swoją rozdział okupacyjny zapisała i Stanisława. Gdy w 1943 r. zatrzymany został przez Niemców Wacław, Stanisława udała się na niemiecki posterunek, by wstawić się za bratem. Tam została dotkliwie pobita przez Niemców. Przez dłuższy czas nosiła rany po biciu (plecy, pośladki, rękę). Z rąk policji ukraińskiej zginął Leon Mendryk, syn siostry matki - Bronisławy, z domu Kwaśniewskiej. Te doświadczenia wpiły się w atmosferę w domu. Była to rodzina głęboko związana z Kościołem. Śmierć brata Karola stała się kolejnym wstrząsem. Zabity został w okolicach tzw. *targowicy* (miejsca wyznaczonego na targi), nieopodal Huczwy. Ciało jego - na polecenie UB - zostało przewiezione na hrubieszowski cmentarz i pogrzebane pod płotem, bez żadnego znaku. Ślad po Karolu miał zagiąć, a pamięć - wymazana. Fakt i miejsce pochówku zostały wysłędzone przez współtowarzyszy walki. To oni - w tajemnicy, pod osłoną nocy - wykopali zwłoki i przewieźli do Horodła, przekazując informacje rodzinie. Ciało w trumnie zostało złożone, bez obecności jakichkolwiek świadków, w pustym grobie, usytuowanym obok aktualnego grobowca rodziny Bojarskich. Nowy grób przecież nie mógł pojawić się. Przyszły gorące dni, ciało zaczęło rozkładać się. Dopiero po kilku miesiącach zostało złożone w przygotowanym grobie (przez Mołodkiewicza), ale jako anonimowe. Po śmierci brata, w obawie przed represjami, z Horodła wyjechał brat Wacław, najpierw zamieszkał w Krakowie, pod nazwiskiem Wacław Barski, a potem przeniósł się do Bydgoszczy. Wkrótce wyjechała siostra Urszula (styczeń 1947), zamieszkała we Wrocławiu.

Stanisława jesienią 1944 r., oczywiście za zgodą *ludowej władzy*, zapewne przy wsparciu

brata Wacława, zorganizowała w Horodle Samorządowe Gimnazjum Koedukacyjne im. Królowej Jadwigi. Wówczas nie było bezpośredniego połączenia komunikacyjnego z Hrubieszowem. Pieszko należało dotrzeć do Strzyżowa, do stacji kolei wąskotorowej, by nią dostać się do miasta powiatowego. Po uzyskaniu zgody na uruchomienie szkoły, niemal wszystkie prace Stanisława rozpoczynała sama. Kierowała utworzoną placówką, pracowała w charakterze nauczyciela i pracownika administracyjnego. W zasadzie nie było warunków lokalowych do prowadzenia zajęć. Budynek szkolny wyremontowała bez subwencji państwowych, przy zaangażowaniu rodziców. Przez kilka lat komuniści tolerowali pracę Stanisławy, nawet po śmierci brata Karola. Sytuacja polityczna w kraju jednak *gęstniała*, po 1947/48 zmieniał się model organizacyjny szkoły, treści nauczania, w 1950 r. szkoła została upaństwowiona. Wówczas władze uznały, że Stanisława nie może pełnić obowiązków dyrektora, a od września 1950 r. w ogóle została pozbawiona pracy. Co stało się powodem tych restrykcyjnych decyzji? Stanisława doskonale rozumiała istotę narzucanego totalitarnego systemu, podporządkowywania każdego obszaru ówczesnego życia. Nigdy jednak nie zrezygnowała ze związków z Kościołem, to był Jej Rubikon. Wiedziała, że ta postawa zażąda ceny, ale - pomimo tego - tej granicy nigdy nie przekroczyła. To wszystko przebiegało w okresie, w którym, po zdławieniu opozycji politycznej i niepodległościowego podziemia, wzmagala się walka z Kościołem. Faktem przesądzającym o podjętych restrykcjach wobec Stanisławy mogła być decyzja absolwentów szkoły: Tadeusza Pawluka i Stanisława Żurakowskiego, o podjęciu nauki w seminarium duchownym. Można także odczytywać, że owa decyzja młodzieńców stała się wyłącznie pretekstem. W tej sytuacji Stanisława wyjechała do Krościenka, gdzie została zatrudniona w charakterze nauczyciela matematyki i fizyki (nie zapominajmy, że wówczas były chroniczne braki kadry nauczycielskiej z pełnym przygotowaniem). Do pracy w Horodle mogła powrócić od września 1952 r. Uczyła matematyki i języka francuskiego. Dopiero po odwilży popaździernikowej, we wrześniu 1957 r. przywrócono ją na stanowisko dyrektora Liceum. Jednak zdobycze polskiego października nie były trwałe. Siermiężny okres Władysława Gomułki konsekwentnie cofał obszary poszerzonej niezależności. Stanisława musiała stoczyć spór o lokalizację nowego budynku szkoły. Miała odwagę przeciwstawić się decydującym o wszystkim sekretarzom *partii*. W 1964 r. Stani-

sława ponownie przestała być dyrektorem Liceum. Następca spełniał kryteria *socialistycznej szkoły*. Pozwolono Jej pracować w charakterze nauczyciela. W 1972 r. przeszła na emeryturę.



Grób rodziny Bojarskich, fot. J. Masłowski

Szkoła, którą powołała do istnienia, zapomniała o Niej. Takie były znaki czasu, znaczone serwilizmem, lojalnością wobec zniewalającego systemu. Ciągłe postrzegana była jako antykomunistka, choć żadnej działalności politycznej nie prowadziła. Wyrazem Jej sprzeciwu, ale i tożsamości, był głęboko postrzegany patriotyzm, którego nieodłącznym elementem były związki z Kościołem. Jej system wartości bezspornie wyznaczała relacja wobec dziedzictwa narodowego, autentyczna troska o polskość. Rdzeniem Jej wizji świata i człowieka pozostawał teistyczny porządek, z którego wyłania się ponadczasowy ład etyczny, a zatem i społeczny. Tak rozumiana wizja zawsze pozostanie w sprzeczności z systemem marksistowskim. To w tej przestrzeni przebiegał spór ze Stanisławą. Tak, dotyczył on spraw fundamentalnych. W 1965 r. zmarł Jej ojciec, a w 1973 r. matka. Kontakty utrzymywała przede wszystkim z miejscowymi kapłanami. Spośród osób świeckich rozumiała się ze Stefanią Trzaskowską, miejscową aptekarką i Marią Trzaskowską, nauczycielką. Przez pewien okres mieszkała z ciotką Bronisławą Mendryk (matką Leona). Jej życie w większości znaczone było samotnością. Rozumiała swoje usytuowanie w społeczności Horodła. Nie mogła nie dostrzegać wartości swojej postawy. Pełniła rolę łącznika pomiędzy czasem minionym, a tym, który miał pojawić się jako normalny, by znaczyć ciągłość w lokalnym dziedzictwie. Ciągłe na ten czas czekała.

Od 1977 r. pomiędzy miejscową społecznością a *aparatem władzy* wybuchł poważny spór o odprawianie Mszy św. w Liskach Horodelskich i Matczu. Przed sierpniem 1980 r. był to jedyny wyraz sprzeciwu na tym terenie. Wówczas reakcje władzy skierowane zostały przeciwko miejscowym duszpasterzom: ks. R. Wardzichowskiemu i ks. S. Mizakowi, wikariuszowi. Kolegium do Spraw Wykroczeń przy Naczelniku Gminy w Horodle nakładało na młodego kapłana kary pieniężne. Na rozprawach zawsze pojawiali się wierni, wyraźnie broniąc swojego wikariusza. Nie wiem dlaczego ten rozdział, z dziejów parafii Horodło, przykryty został powłoką zapomnienia? Spór o tożsamość przebiegał w przestrzeni trwania religijnego, prawzór którego wykreślił się po kasacie Kościoła grekokatolickiego (1875). W 1981 r. solidarnościowy powiew wolności zaczął wprowadzać swoje wiatry i do Horodła, przed którym jednak osada strasznie broniła się. Po stronie fenomenu Solidarności w zasadzie nie opowiedziała się miejscowa inteligencja. Spośród nauczycieli do Solidarności wstąpiły jednostki, nie przyjmując postaw czynnych. Powołane zostało koło Solidarności Wiejskiej, podobnie w okolicznych wioskach. Kilka osób wstąpiło do Związku w miejscowej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Jedynie w Strzyżowie, w tamtejszej cukrowni, była znacząca Komisja Zakładowa NSZZ Solidarność, ale brakowało jej normalnego przywództwa. W 1981 r. pojawiła się wprawdzie intencja uczczenia rocznicy usypiania Kopca Unii Horodelskiej, ale zabrakło woli skonkretyzowania tego pomysłu. Ta dziejowa szansa budzenia ducha narodu została zmarnowana. W stanie wojennym nawet ten skromny potencjał Solidarności szybko został *zneutralizowany*.

W takiej sytuacji przestrzenią trwania nadal pozostawał Kościół łaciński. Tak też na ówczesną sytuację patrzyła Stanisława. Od 1983 r. przy parafii horodelskiej organizowane były obozy dla młodzieży, w ramach przygotowywanych „Wakacji z Bogiem”, głównie z myślą o młodzieży z rodzin związanych z Solidarnością, w tym represjonowanych. To wówczas uczestnicy jednego z takich obozów wciągnęli na Kopiec Unii Horodelskiej potężny kamień z wrytym napisem Solidarność. W miejscowej świątyni, podobnie jak na Kopcu, pojawił się orzeł w koronie. W 1984 r. *aparat bezpieczeństwa* wszczął sprawę operacyjnego rozpracowania, a wkrótce śledczą, na okoliczność sporządzenia *wrogich* napisów przez uczniów miejscowego Liceum. To wszystko musiało przenikać do świadomości

mieszkańców, choć miejscowy establishment lokalnie przygotowywał atrapę wyborów do rad narodowych, Sejmu PRL (bo przecież nie demokratycznych), troszczył się o *socjalistyczne* wychowanie młodzieży, o właściwy przebieg różnych komunistycznych *świąt* (1 maja, 22 lipca, rocznicy rewolucji bolszewickiej... etc, etc, etc...). Trudno dziwić się, że w takich uwarunkowaniach Stanisława pozostawała niezauważaną. W przedłożonej relacji ks. kan. Stanisław Gałat, aktualnie proboszcz parafii w Dorohuczycy, podkreśla, że w latach osiemdziesiątych nadal pozostawała osobą zapomnianą. Rzadko była zapraszana na uroczystości oficjalne, gdyż należała do ludzi niepoprawnych politycznie. Regularnie przychodziła do kościoła. W swej samotności załaziła się na władzę i środowisko, że o niej zapomniano. Pamiętali o niej jedynie miejscowi kapłani (ks. J. Figiel, proboszcz i ks. S. Gałat), zapraszając na plebanię lub składając jej rewizyty. Opowiadała o spotykanych represjach ze strony władz i braku zrozumienia w miejscowym środowisku. Ks. S. Gałat wyraźnie podkreśla jej postawę patriotyczną, stałą troskę o poprawność polszczyzny, przywiązanie do Kościoła. Z podobną życzliwością na Stanisławę patrzył kolejny proboszcz, ks. kan. Henryk Krukowski, i księża wikariusze. Z upływem lat Stanisława podupadała na zdrowiu. W 1997 roku wyjechała do siostry Urszuli do Wrocławia. Dwa lata później zmarła. Ciało zostało sprowadzone do Horodła i spoczęło w rodzinnym grobowcu, pełniącym rolę symbolu, szczególnego miejsca. O uroczystą

oprawę liturgii pogrzebowej zatroszczył się władarz parafii. On też zamieścił tekst-świadek o zmarłej na łamach „Niedzieli”, dodatku „Niedzieli Zamojsko-Lubaczowskiej”. Krótki nekrolog ukazał się również w lubelskim dodatku „Gazety Wyborczej”, przygotowany przez H. Bacańską.

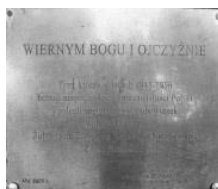
Po okresie przełomu pojawiły się pewne gesty. Stanisława otrzymała medal Komisji Edukacji Narodowej oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Nie jest to jednak satysfakcjonujące. W świadomości lokalnej społeczności nie pojawił się podstawowy przełom, polegający mianowicie na zrozumieniu Jej postawy jako wzoru ideowego. Po dzień dzisiejszy w Horodle nie podjęto zamysłu przygotowania odrębnej pracy, ukazującej Jej życiową drogę. Zauważalny jest brak otwartości na przyjęcie Jej spuścizny, jako nici łączącej okres II Rzeczypospolitej z ponownym wybiciem się na niepodległość, ciągłości trwania pamięci o polskości, o naszych imponderabiliach. Jest to szczególnie ważne, gdy spór o Polskę rozgrywa się w przestrzeni sporu o wartości. Boję się, że pojawiająca się ambiwalencja, brak odwagi zmierzenia się z Jej postawą (dyktowane zapewne przyjęciem różnych postaw w okresie zniewalającego systemu, w tym afiliacji, przystosowań) zacznie Jej dziedzictwo rozmywać, rozkładać, relatywizować. Poważny dyskurs z przeszłością musi jednak zostać podjęty. I w tej perspektywie upominam się o pamięć o Tej niezwykłej kobiecie, niezwykłej mieszkance Horodła.

Miejsca pamięci Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” - Inspektoratu Chełmskiego „WiN” Stowarzyszenia Społeczno - Kombatantckiego (3)

Jan Paszkiewicz

Pomnik upamiętniający walkę żołnierzy oddziału zbrojnego „WiN” por. Henryka Lewczuka ps. „Młot” i ofiary mordu dokonanego przez grupę operacyjną Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego na miejscu dawnej gajówki Zażdżary - skraj Lasu Pobołowickiego k. Haliczany, gm. Kamień (2000 r.).

Usytuowany jest wprawdzie na gruntach obrębu kol. Pobołowice gm. Żmudź, jednakże wydzielony z obszaru Nadleśnictwa Chełm na potrzeby obiektu teren o pow. 10 arów przylega od południa do dawnej miejscowości Zażdżary - stanowiącej obecnie integralną część wsi Haliczany, która zasadniczo położona jest na zachód od niej.



Pomnik upamiętniający walkę żołnierzy oddziału zbrojnego „WiN” por. Henryka Lewczuka ps. „Młot” i ofiary mordu dokonanego przez grupę operacyjną Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego na miejscu dawnej gajówki Zaźdzary – skraj Lasu Pobołowickiego k. Haliczan, gm. Kamień (2000 r.).

Gajowy Władysław Charliński był w czasie I. wojny światowej legionistą Piłsudskiego – w okresie II. zaś członkiem struktur konspiracyjnych Armii Krajowej, udzielającym często schronienia jej żołnierzom. W listopadzie 1944 r. został aresztowany przez funkcjonariuszy sowieckiego NKWD i deportowany do Swierdłowska w ZSRS, gdzie pracował przymusowo w kopalni. Pozostałe na miejscu, od dawna również zaprzysiężone, żona Natalia i starsza córka Janina sprzyjały także niepodległościowemu podziemiu antykomunistycznemu. Mąż ostatniej z wymienionych, Andrzej Radzięciak, wcielony został w 1944 r. do wojska, lecz zagrożony aresztowaniem jako były AKowiec zdezerterował zeń jesienią 1945 r. i ukrywał się w okolicy.

W nocy 15/16 XII 1945 r. w gajówce Zaźdzary kwaterował „Młot” z dowództwem oddziału i obstawą. Do tragedii doszło krótko przed północą. Na skutek denuncjacji jednego z mieszkańców wsi gajówka została niespodziewanie otoczona przez funkcjonariuszy UB (i Milicji Obywatelskiej?), wspomaganych prawdopodobnie przez żołnierzy NKWD. W walce zginęli skoszeni ogniem karabinu maszynowego ppor. Ryszard Targowski „Dzik” (ur. w Stańkowie absolwent Gimnazjum im. S. Czarnieckiego i Oficerskiej Szkoły Artylerii w Chełmie; zastępca „Młota” jako komendanta rejonu po 21 XI 1945 r. i 1. oficer jego wywiadu) oraz ppor. Witold Wasilewski „Litwin” (pochodzący z Wileńszczyzny absolwent OSA) – obaj w wieku 22. lat, pochowani później na cmentarzu paraf. w Wojsławicach. Po wyjściu z płonącej gajówki

(uległa całkowitemu spaleni, podobnie jak zabudowania gospodarcze) rozstrzelana została 40-letnia Natalia Charlińska z dziećmi: 18-letnią Janiną (Radzięciak) i 12-letnim Ryszardem (wszyscy troje spocząć mieli na cmentarzu grzebalnym w Kumowie). Pozostałym żołnierzom „WiN” udało się odczołować. Z masakry uratowało się, poza lekko rannym „Młotem” i ppor. Mieczysławem Charapkiewiczem „Ciuniem” – jak zapamiętał śp. Tadeusz Sobolewski „Jordan” – 10. innych partyzantów: on sam, „Piter” (Piotr Lichaczewski), „Mściwy” (Tadeusz Wojnakowski), „Skała” (Roman Matejski), „Majtek” (Bogusław Sołdon), „Skośny” (Jerzy Biegalski), „Wiicher” (Eugeniusz Kulik), „Szczupak” (Jerzy Kolanekiewicz), „Ryś” (Jan Fic) i „Kruk” (Wacław Kowalczyk). Napastnicy stracili natomiast kilku (5?) – kilkunastu zabitych. Oddział został rozproszony, by ponownie zebrać się po około 2. tygodniach. Ostatnią potyczkę stoczył notabene, z grupą propagandową 7. Oddziału Wojsk Ochrony Pogranicza z Chełma (z udziałem „Majtki”), w nocy 3 I 1947 r. w Kamieniu – co dodatkowo wiąże teren i społeczność lokalną utworzonej przed 30. laty gminy z tradycjami „WiN”.

Animatorem upamiętnienia tego miejsca walki i męczeństwa był Janusz Toporek „Młody”, który najpierw na pniu pobliskiego drzewa umieścił małą kapliczkę z figurką Matki Bożej. Stał się on również głównym projektantem i budowniczym pomnika oraz organizatorem prowadzącym uroczystość jego odsłonięcia

i poświęcenia 25 VI 2000 r. – w 55. rocznicę powstania Zrzeszenia „WiN” i tragicznych wydarzeń w Załdżarach zarazem. Obiekt wybudowany został przez Inspektorat Chełmski za staraniem Zarządu Obszaru Wschodniego, przy pomocy Zarządu Głównego „WiN”, dzięki dotacji Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz partycypacji finansowej i pomocy techniczno-materiałowej Nadleśnictwa Chełm. Ma formę 3. głazów narzutowych ustawionych na wspólnym betonowym cokole, opatrzonych tablicami z metalu nierdzewnego (widnieje na nich wcześniejsza data „Maj 2000r.”). Z tyłu leży 5 kamieni polnych symbolizujących liczbę ofiar tragedii. Wyszukaniem odpowiednich głazów-kamieni i ich przetransportowaniem na miejsce budowy z terenu Gospodarstwa Doświadczalnego w Uhrusku Akademii Rolniczej w Lublinie (za jej zgodą oczywiście) zajmował się śp. Stanisław Kaszczuk ps. „Daleki”, Sekretarz Zarządu Inspektoratu.

Po Mszy św. w Bazylice Narodzenia NMP w Chełmie, koncelebrowanej przez ówczesnego ks. prałata Kazimierza Bownika (wygłosił okolicznościową homilię) i ks. kapelana kpt. WP Wojciecha Warchoła, uroczystości przeniosły się do Załdżarów. Odsłonięcia pomnika dokonała m. in. Danuta Bielecka „Sosenka” – młodsza córka państwa Charlińskich. Zaprzysiężona została w „WiN”-ie we wrześniu 1945 r. jako 15-letnia uczennica Państwowego Gimnazjum Handlowego w Chełmie, gdzie mieszkała na stacji. Do grudnia tr. była łączniczką „Młota”, z którym kontaktowała się w trakcie niedzielnych i świątecznych pobytów w domu rodzinnym – by przekazywać korespondencję (także zwrotną, tj. meldunki i polecenia) na punkt u właściciela warsztatu szewskiego przy ul. Lubelskiej w Chełmie. Ocalała tylko dlatego, że w dniu tragedii zawiodła komunikacja lokalna z powodu dużych opadów śniegu.

Pierwiastki o właściwościach przeciwnowotworowych

Jan Fiedurek

Według raportu Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) nowotwory są jedną z najczęstszych przyczyn zgonów na świecie. Powodują 8,2 miliona zgonów każdego roku. Przewiduje się, że liczba zachorowań wzrośnie z 14 milionów w 2012 roku do 22 milionów w najbliższych dwóch dekadach. Do najczęściej występujących nowotworów zaliczamy: rak płuca (1,59 milionów zgonów), wątroby (745 000 zgonów), żołądka (723 000 zgonów), jelita grubego (694 000 zgonów), piersi (521 000 zgonów) oraz przełyku (400 000 zgonów). Nowotwory, zarówno w Polsce jak i w innych krajach Europy, są drugą najczęstszą przyczyną zgonów śmiertelności i chorują na nie coraz młodszy ludź. Powoduje on śmierć 23% kobiet i 26% mężczyzn rocznie. Jak dotąd nie znaleziono jeszcze skutecznego lekarstwa.

Ważną rolę w profilaktyce przeciwnowotworowej odgrywają niektóre pierwiastki. W literaturze medycznej magnez bardzo często nazywany jest pierwiastkiem życia. Uczestniczy w wielu procesach i pełni ważne funkcje biologiczne. Ostatnie doniesienia wskazują również, że posiada właściwości przeciwnowotworowe.

Magnez jest pierwiastkiem, którego dzienna norma wynosi około 300-400 mg. Oprócz tego, że ma istotne znaczenie dla zachowania stabilności i naprawy DNA, magnez pełni kluczową rolę w modulowaniu proliferacji komórek, progresji cyklu komórkowego i różnicowaniu komórek. Pierwiastek ten powoduje zmniejszenie częstości występowania raka okrężnicy, jak wykazano w badaniach przeprowadzonych na zwierzętach. Może być to związane ze zmniejszeniem proliferacji komórek nabłonkowych jelita. Magnez odgrywa także ważną rolę w utrzymaniu antyoksydacji komórek. U zwierząt z niedoborem tego pierwiastka zaobserwowano większą wrażliwość na stres oksydacyjny.

Według badań przeprowadzonych przez szwedzkich naukowców na grupie kobiet w wieku 40-75 lat, można stwierdzić, że wysokie spożycie magnezu może zmniejszyć ryzyko wystąpienia raka odbytnicy. Dobrym źródłem magnezu może być kakao, czekolada, ryby, ziemiaki, mięso. Duża ilość występuje również w produktach pochodzenia roślinnego, takich jak suche nasiona roślin strączkowych oraz w ciemnym pieczywie, kaszach gryczanych czy płatkach owsianych. W tabeli 1 przedstawiono zawartość magnezu w wybranych produktach

spożywczych. Magnez możemy również znaleźć w wielu ziołach. Najbogatszym źródłem tego pierwiastka jest m.in. fiołek trójbarwny, przytulia biała, dzika róża czy korzeń czarnego dzikiego bzu.

Tabela 1. Najbogatsze źródła magnezu

Produkt	Zawartość [mg/100 g]
Kakao (16%)	420
Kasza gryczana	218
Fasola	169
Czekolada gorzka	165
Orzechy laskowe	140
Płatki owsiane	129
Groch	124
Ciecierzycza	124
Szpinak	53
Makrela	30
Dorsz	29

Wapń to pierwiastek, który przyjmuje postać srebrnobiałego, dosyć miękkiego metalu. Ludzki organizm zawiera 1,5% wapnia, czyli występuje w większych ilościach niż inne kationy. Wapń znajduje się w kościach, zębach. Niewielka ilość tego pierwiastka występuje w płynach ustrojowych w postaci częściowo zdejonizowanej. **Wapń przeciwdziała powstawaniu stanów nowotworowych. Uznaje się, że dla dorosłego człowieka dzienna norma to około 900-1200 mg. Większość uważa, że najbogatszym źródłem wapnia jest mleko i jego przetwory.** Jednakże istnieje glon morski - morskoczyn, który zawiera około dwa razy więcej wapnia niż mleko. Natomiast ser *cheddar* zajmuje drugie miejsce pod względem zawartości wapnia, a produkty mleczne są zaraz za nim..

Niemniej jednak, jednym z produktów żywnościowych, który zawiera dobrze przyswajalne źródło wapnia jest właśnie mleko. Laktoza bowiem ułatwia wchłanianie tego pierwiastka, stąd nabiał jest jego dobrym źródłem. Badania pokazują, że mleko przeciwdziała rakowi jelita grubego. Dr Cedric Garland, z Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Diego, ponad 20 lat prowadził badania na grupie 2000 mężczyzn i doszedł do wniosku, że osoby pijące co najmniej dwa i pół kubka mleka dziennie rzadziej cierpiały na schorzenia jelita grubego w porównaniu do osób

niepijących mleka. Poza tym u mężczyzn spożywających mleko ryzyko wystąpienia nowotworu jelita grubego było mniejsze o około 30%. Opisane wyniki zostały potwierdzone w dość obszernym badaniu w Australii, w którym zaobserwowano częstsze wystąpienia przypadków nowotworu jelita grubego u osób (kobiety i mężczyźni) pijących mniej niż 600 ml mleka na tydzień.

Wśród opinii wielu badaczy, wapń to składnik zabezpieczający przed toksycznym i rakotwórczym działaniem kwasów żółciowych w jelicie grubym. Wykazano, że posiada właściwości neutralizujące. Badania te potwierdziło Centrum Badań nad Rakiem w Nowym Jorku, gdzie zajmowano się wpływem wapnia na wzrost komórek nowotworu jelita grubego. Z kolei Japońscy badacze udowodnili, że **picie mleka każdego dnia powoduje rzadsze wystąpienie raka żołądka.**

Kolejnym produktem o dużej zawartości wapnia jest jogurt. Badania przeprowadzone na myszach chorych na nowotwór jelita grubego wykazało, że włączenie do ich diety jogurtu skutkuje nasileniem apoptozy, czyli śmierci komórek nowotworowych oraz wykazuje działanie przeciwrakowe, może być więc stosowany w profilaktyce. **Szwedzcy badacze udowodnili, że osoby często spożywające jogurt, chorują na nowotwór pęcherza o około 40% rzadziej (36% mężczyzn i 45% kobiet) w porównaniu do osób, które jedzą jogurt sporadycznie.**

Również według Raportu opublikowanego przez Światową Fundację Badań nad Rakiem (World Cancer Research Fund - WCRF) i Amerykańskiego Instytutu Badań nad Rakiem (American Institute for Cancer Research - AICR) **produkty, które zawierają wapń chronią przed nowotworami jelita grubego. Natomiast ograniczane dowody świadczą także o wpływie tego pierwiastka także na zapobieganiu rakowi piersi.**

Mechanizmy antynowotworowego działania wapnia są różnorodne. Przede wszystkim wynikają z jego wpływu na proliferację komórek oraz proces apoptozy. Wapń wykazuje działanie antyproliferacyjne, czyli ograniczające wzrost zmienionych nowotworowo komórek jelitowych, a także proapoptyczne, przeciwmutagenne (przez wiązanie kwasów tłuszczowych i wtórnych kwasów żółciowych; dezaktywując je wykazuje działanie ochronne komórek tkanki nabłonkowej jelita) oraz inicjujące różnicowanie w komórkach atypowych.

Wapń występuje przede wszystkim w nabiale, ale może być także w warzywach. Jednak przyswajalność wapnia np. z mleka wynosi 80%, natomiast z warzyw już tylko 13%, dlatego to

właśnie mleko jest jego najlepszym źródłem. W tabeli 2 przedstawiono zawartość wapnia w różnych produktach spożywczych. Jak widać najwięcej wapnia zawiera mleko w proszku i sery podpuszczkowe tłuste.

Tabela 2. Zawartość wapnia w produktach żywnościowych

Nazwa produktu	Zawartość wapnia [mg/100 g]
Sery podpuszczkowe tłuste np. edamski	789
Mleko w proszku	1062
Mleko pełne o zawartości 3,2% tłuszczu	118
Mleko skondensowane słodzone	295
Śledź w oleju	86
Ser twarogowy tłusty	91
Mąka poznańska 500	18
Śledzie świeże	17
Chleb żytni razowy	23
Jaja	42
Kapusta biała	56
Mięso wołowe bez kości	3
Ziemniaki	8

Selen to pierwiastek, który jest w śladowych ilościach dostarczanych do organizmu człowieka z żywnością pochodzenia zwierzęcego i roślinnego. Zalecane dzienna dawka spożycia selenu wynosi, zarówno dla kobiet i mężczyzn, 55 µg/dzień. W związku z tym, że w Polsce selen znajduje się w niewielkiej ilości w glebie, codziennie należy dostarczać do organizmu ten makroelement. Należy jednak pamiętać, że zbyt duża dawka może być niebezpieczna, a różnica między ilością niezbędną dla organizmu a szkodliwą jest bardzo mała. **Selen wchodzi w skład peroksydazy glutationowej, enzymu broniącego błony komórkowe i czerwone ciała krwi przed niszczącym działaniem wolnych rodników. Unieszkodliwianie wolnych rodników zapobiega powstawaniu zmian nowotworowych w tkankach i narządach. Inne właściwości selenu wiążą się z jego działaniem przeciwzapalnym.** Mikroelementy, w tym właśnie selen, powinny przyjmować osoby cierpiące na choroby przewlekłe.

Udowodniono, że podawanie tego pierwiastka w dawce 100-200 µg dziennie powstrzymało destrukcję materiału genetycznego oraz angiogenezę (tworzenia nowych naczyń włosowatych) w organizmie człowieka. **Badania naukowe przeprowadzone w Stanach Zjednoczonych (Arizon Cancer Center of University of Arizona, Tucson) pokazały, że 200 µg selenu dziennie, przyjmowanego profilaktycznie, zmniejsza o połowę ryzyko zachorowania na nowotwór płuc, jelita grubego i prostaty. Według obserwacji, zbyt niski poziom selenu występuje u chorych na nowotwory.** W takiej sytuacji następuje więc obniżenie odporności komórek, co skutkuje tym, że są bardziej podatne na zmiany nowotworowe. Selen w dawce optymalnej przeciwdziała utlenianiu hemoglobiny, a co za tym idzie, sprzyja leczeniu białaczki. Występuje w wielu enzymach o działaniu antyoksydacyjnym np. selenoproteiny czy reduktazy tioredoksynowej. Dlatego też ten składnik mineralny wykazuje w stosunku do komórek działanie ochronne przed skutkami stresu oksydacyjnego, który natomiast jest kojarzony ze wzrostem ryzyka wystąpienia nowotworu. Również bierze udział w metabolizmie hormonów testosteronu oraz tarczycy. Selen wzmacnia odpowiedź immunologiczną typu komórkowego, hamuje peroksydację lipidów i oksydacyjne uszkodzenie materiału genetycznego oraz wykazuje działanie przeciwzapalne. Dodatkowo działa stabilizująco na DNA. Należy również wspomnieć, że wykazuje działanie antyproliferacyjne (zdolność hamowania namnażania komórek nowotworowych), jak również wpływa hamująco na sam proces nowotworzenia. Pierwiastek ten, występujący w organizmie w śladowych ilościach, wpływa także na metabolizm kancerogenów. Hamuje działanie enzymów I fazy metabolizowania ksenobiotyków biorących udział w aktywacji metabolicznej kancerogenów i aktywację enzymów II fazy (detoksykacja).

Nieprawidłowy poziom tego pierwiastka powoduje więc zwiększone ryzyko zachorowań na nowotwory. **Antynowotworowe właściwości selenu polegają także na zablokowaniu początkowej fazy kancerogenezy, czyli inicjacji i dalszego rozwoju nowotworu.** Udowodniono, że różne formy selenu hamują proliferację wielu komórek nowotworowych. Jednak mechanizm cytotoksyczności nie został dokładnie poznany.

W pożywieniu możemy spotkać organiczne formy selenu, takie jak selenometionina (Se-Met) i selenocysteina (Se-Cys), a także nieorganiczne seleniny lub seleniany. Jeśli chodzi o bioprzyswajalność tego mikroelementu, to jest ona zróżnicowana. Zależy głównie od składu

pożywienia i formy występowania. Do jego niedoborów prowadzą nie tylko złe nawyki żywieniowe. Zaliczyć tu możemy także zaburzoną syntezę selenoprotein oraz nieprawidłowy transport tego makroelementu.

Selen jest szeroko rozpowszechniony i występuje w wielu różnorodnych produktach spożywczych. Najczęściej występuje w połączeniu z białkami, dlatego mięso, ryby oraz podroby są najbogatszym źródłem tego mikroelementu.

Tabela 3. Zawartość selenu w wybranych produktach spożywczych

Produkt	Zawartość [µg/100g]
Świeży łosoś	32,2
Jaja	23,3
Kasza gryczana	20
Kakao	14,3

Wieprzowina	6,9
Czekolada(gorzka,mleczna)	4,5
Chleb żytni razowy	1,27
Brokuły	0,6
Pomidor	0,3

Wśród produktów warto wymienić również żółtka jaj, świeżego łososa, kaszę gryczaną, kakao, czekoladę, pomidory, owoce morza (małże, ostrygi), otręby, kielki pszenicy, produkty mączne pełnoziarniste, pełne ziarna kukurydzy, jęczmienia i soi. Dokładną zawartość selenu w niektórych wyżej wymienionych produktach przedstawia tabela 3.

Inne składniki diety, istotne z punktu widzenia profilaktyki przeciwnowotworowej, zostaną omówione w kolejnym numerze „Powinności”.

W kontekście pamięci poety i historyka

Eugeniusz Wilkowski

Czytać należy teksty różnej proveniencji, wyłaniające się z różnych wizji postrzegania świata i człowieka, nawet tej redukującej do wymiaru fizyczno-wegetatywnego. Trzeba przecież otaczającą rzeczywistość obserwować, poznawać, żeby – wobec niej – zająć swoje stanowisko, a w pewnym momencie dziejowym opisać. Jest pośród nas wielu i takich, nawet z cenzurem szkoły wyższej, którzy nie zważają znaczenia słowa drukowanego. Przeciwny Polak coraz mniej czyta, coraz rzadziej towarzyszy mu tekst. Niezależnie od tego procesu, każde zapisane słowo staje się źródłem, w oparciu o które możliwe jest poznawanie ludzkich czynów, postaw tych, od których pochodzi. Co prawda, coraz więcej piszących stara się wskazywać na te treści, które uzyskują aprobatę środowiska, rządzących, natychmiastowy poklask, ale słowo zapisane i na te tendencje wskazuje. Dzisiejszy świat nie będzie już jednorodny, musimy zatem zaakceptować jego wielość i różnorodność. Nie znaczy to jednak, że mamy godzić się na masowość, bylejakość, anonimowość, a obrażanie uczuć inaczej myślących przyjmować za poszukiwania artystyczne. Nasza troska – w tej przestrzeni – powinna sprowadzać się do dwóch zasadniczych (nieprzekraczalnych) odniesień: potrzeby utrzymania swojej tożsamości

i troski o to, aby każdy podejmowany dyskurs prowadzony był przy zachowaniu podstawowych standardów życia indywidualnego i zbiorowego. Nie można bowiem godzić się na odstąpienie od tych elementarnych zasad, nawet wówczas (czy szczególnie), gdy inni wokół poddają się panującym trendom.

Coraz częściej spotykamy się z takimi sytuacjami, że ta sama osoba przedkłada różne świadectwa, w zależności od słuchaczy, doraźnych korzyści czy pojawiającej się gry interesów. Więcej, jeżeli podejmuje się polemikę, a w międzyczasie zmieniają się uwarunkowania, wówczas interlokutor wyrzeka się wcześniej wypowiedzianych opinii. Coraz częściej również wmawia się nam, że w sferze polityki – czyli w życiu publicznym – nie obowiązują żadne normy, że w niej *wszelkie chwyt* są dozwolone. Politykowi zatem wybaczają się kłamstwa, chamstwa, nie-subordynacja. W ten sposób sączona relatywizacja wciska się w kolejne obszary życia. Ulatnia się odpowiedzialność za słowo, a w konsekwencji za podjęte działania. Jedni przyzwyczajają się do takich sytuacji, inni uciekają w bierność, w orbitę wyłącznie spraw prywatnych. W tak zarysowywanej rzeczywistości ulega zagubieniu rygor formacyjny i intelektualny. Coraz więcej, drogą cwaniactwa bezkarnie sięga po to, co powinno stawać się owocem długiej, żmudnej pracy. Poeta przed laty zaznaczył, że ci wszyscy,

którzy z wyboru weszli na taką drogę – gardzenia zasadami, innym człowiekiem - nie mogą czuć się bezpieczni, bowiem wszystkie *czyny i rozmowy* zostaną spisane. Nie czynię tym żadnych aluzji do ostatnich afer podsłuchowych, a wskazuję, że pojawi się taki czas, że poeta, historyk sięgnie po zapisane słowa, dokumenty i ukaże prawdziwe oblicze danej osoby, grup interesu, środowisk.

Smutna to konstatacja, ale znakiem dzisiejszych czasów stał się konformizm. Jest to zjawisko przerażające, ale wpisane w aktualną naszą rzeczywistość. Więcej, w coraz większym zakresie daje się nam do zrozumienia, że musimy rezygnować ze swojej indywidualności, inwencji, twórczości, mamy natomiast umieć wtopić się w *wazeliniarstwo i cwaniactwo*, nauczyć się nisko kłaniać, uśmiechać, ustawiać, zrozumieć *intencje szefów*, w kontekście rezygnacji z jakiegokolwiek samodzielności. I w tym współczesny świat dopatruje się nowego dostrzegania swojej wartości. Jest to jeden z współczesnych paradoksów, niestety, stale rozszerzających się, pogłębiających.

W świetle powyższego należy postawić pytanie: gdzie w tym wszystkim szukać optymistycznych wiatrów, okruczeń nadziei? Właśnie w zapowiedzi poety, wszak i on, a obok niego historyk, o każdym ze zdarzeń będzie pamiętał. Oczywiście pod warunkiem, że sami nie wpiszą się w nurt lansowanych trendów. Jednak w każdym okresie dziejowym pojawiają się ci, którzy nie ulegają. Na czas egzemplifikacji swoich zapowiedzi poeta nigdy nie wskazuje. Zatem niewiadome jest, kiedy zechce skorzystać z możliwości ukazania krytycznego osądu. Historyk, ze swej istoty, ślęczy nad słowem zapisanym, analizą źródeł ikonograficznych, kontekstem publikowania ich. Dla niego każdy szczegół staje się ważny, by tylko, w pełniejszym zakresie, odtworzyć obraz danej osoby, jej środowiska. Nie wiem, czy aktorzy różnych scen z życia publicznego mają taką świadomość. Uwikłani w rozmaite gry, odtrącający poważniejszą dyskusję, mogą pozostawać poza sferą takiej refleksji. W tym kontekście należy sytuować pytanie: czy w swoim życiu mamy być lojalni wobec siły fizycznej, władzy czy przyjętej formacji kulturowej, rygorów sfery ducha?

Który skrzywdziłeś

Który skrzywdziłeś człowieka prostego
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,
Gromadę błaznów koło siebie mając
Na pomieszanie dobrego i złego,

Choćby przed tobą wszyscy się skłonili
Cnotę i mądrość tobie przypisując,
Złote medale na twoją cześć kując,
Radzi że jeszcze jeden dzień przeżyli,

Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta.
Możesz go zabić – narodzi się nowy.
Spisane będą czyny i rozmowy.

Lepszy dla ciebie byłby świt zimowy
I sznur i gałąź pod ciężarem zgięta

Czesław Miłosz

Fraszki

Hańba zbrodniarzom

To już zbrodnia
bez precedensu w historii ludzkości,
gdy ukrywa się przed narodem ofiar kości.

Trudna droga do prawdy

Czasem poznanie prawdy
wymaga wiele odwagi i determinacji
dla udowodnienia swoich racji.

Kłamstwo

Mimo wielkiego postępu
i łatwego dostępu
do oceanu informacji,
nigdy dotąd kłamstwo nie miało
takich możliwości
fałszowania rzeczywistości.

Smutna refleksja

Trudno nie dostrzec mimochodem,
że jedni żyją w luksusie,
drudzy zaś przymierają głodem.

„Ruskie baby”

Trudno odnaleźć prawdę w prasowym wydaniu,
która jest ukryta jak „ruskie baby”
w którymś opakowaniu.

Wada polityka

Człowiek o kręgosłupie z galarety,
nie jest zdolny być przywódcą – niestety.

Skrucha

Potrzebna jest skrucha
osób głoszących „prawo do własnego brzucha”,
bowiem, gdyby ich własne matki wcześniej
z tego prawa skorzystały,
to one dziś takiej alternatywy by nie miały.

Jan Fiedurek

Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: maj – czerwiec 2014

opr. ks. kan. Grzegorz Szymański

- Na przełomie maja i czerwca, przez pięć kolejnych niedziel, wspólnoty neokatechumenalne, na ulicach naszego miasta, zorganizowały Spotkania Ewangelizacyjne. Zasadniczym przesłaniem tych przedsięwzięć jest publiczne dawanie świadectwa wiary i zachęcanie do osobistego spotkania z Chrystusem.

- W niedzielę, 25 maja, w ramach przygotowanej akcji charytatywnej, przy znacznym zaangażowaniu ks. Pawła Jakubczaka, przeprowadzona została akcja oddawania krwi, która ciągle pozostaje niezastąpionym darem przy ratowaniu ludzkiego życia. Krew pobierana była, przy użyciu odpowiedniego sprzętu i obsługi, przez Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa. Na apel organizatorów odpowiedziało wielu parafian, dobrowolnie oddając krew. Dziękujemy za ten piękny odruch serca

- W sobotę, 31 maja, Stowarzyszenie Kresy – Pamięć i Przyszłość, wraz z naszą parafią, zorganizowało wyjazd do Okaczowa k/Ratna na Polesiu (dzisiaj Ukraina). W 1944 r.

żołnierze 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej, podczas przeprawy przez Prypeć, stoczyli bitwę z wojskami niemieckimi. W tym miejscu usypany został kopiec, upamiętniający tamte walki. Obok niego, w intencji poległych, odprawiona została Msza św., koncelebrowana przez: ks. kan. Grzegorza Szymańskiego, ks. kan. Antoniego Świerkowskiego i ks. prałata Jana Burasa, twórcę Międzynarodowego Centrum Integracyjnego w Zamłynie (nieдалеко Lubomla).

- 7 czerwca w naszej parafii, ks. Marcin Rola, zorganizował zlot młodzieżowych grup Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Na chełmskie spotkanie przybyła młodzież z okolicznych parafii, by wspólnie dzielić się doświadczeniem i pogłębiać przyjętą drogę formacyjną.

- 22 czerwca, kolejny już raz, w naszej parafii gościł Zespół Muzyczno-Śpiewaczy Złota Nuta z Łucka. Zespół uświetniał Msze św., prezentując utwory sakralne, a po Mszach św. przedkładał krótkie koncerty. Po Mszy św. wieczorowej wystąpił z koncertem, wykonując utwory Anny German.

Okładka :

str. 1, 4 – Jerzy Kossak - Sierpień 1920

str. 2 – Jerzy Kossak - Rozgromienie konnej armii Budionnego 31 sierpnia 1920 roku pod Komarowem
– lewa i środkowa część tryptykustr. 3 – Jerzy Kossak - Rozgromienie konnej armii Budionnego 31 sierpnia 1920 roku pod Komarowem
– prawa część tryptyku, Leonard Wintorowski (Winterowski) - Epizod wojenny 1920